

Chrystus się dziś światu narodził

Przy oplatku

Na roziskrzonym niebie za-
jaśniała blaskiem słonecznym
gwiazda. Z pomroków nocy
wyloniła się Światłość, otula-
jąc swymi dobroczynnymi pro-
mieniami całą pracującą w zno-
ju i pocie czoła ludzkość.

Chrystus nam się narodził.
Więć radosna rozlała się
po świecie, po wsiach i mia-
stach, po chatach i pałacach,
po morzach i lądach. I miliony
ramion wyciągnęły się ku błę-
kitom, a wszystkie ożywiła
jedna tylko myśl, jedno nieod-
parte pragnienie — osiągnąć
Światła Prawdy.

I od tej chwili wiekopomnej
ramiona już nie opadają, dzieje
ludzkości stały się dziejami po-
szukiwania Prawdy kryjącej
się zazdrośnie poza zasłonami
tajemnicy stworzenia. Heka-
tomby ofiar składano na ich oł-
tarzu i składać się będzie jesz-
cze poprzez przyszłe tysiącle-
cia i może kiedyś u schyłku ży-
wota globu ziemskiego trudy i
wysiłki będą nagrodzone, a cel
osiągnięty.

Pamiętkę tej wielkiej chwili
obchodzimy uroczysto corocz-
nie w skupieniu i radości, stała
się ona najmiłszym sercu na-
szemu świętem. Dzień Bożego
Narodzenia jest dniem, w któ-
rym zapominamy o troskach i
kłopotach życia codziennego,
o naszych bólach i nienawis-
ciach, o tem wszystkim co
nas trapi i gnębi. Czujemy się
jakoś bliżsi tej Prawdy odda-
nej od nas niezmierną prze-
strzenią, jakoś weselsi i lepsi.
Wstępuje w nas otucha, że mo-
że zło się odmieni, a to co do-
bre stężeje, nabierze potężnej
mocy i rozleje się lamiąc
wszelkie zapory fałszywej
ośzycy i po szerokim świe-
cie.

Komuż dziś nie przejdzie
przez myśl: smutno jest i cięż-
ko, jakże tu się weselić!

Więc nie pustej lekkomyślnej
wesołości życzymy Wam, Czy-
telniczy, bo nikt do niej nie ma
ochoty.

Chciałoby się jedynie, aby
przy wigilijnym stole, gdy
pierwsza gwiazda zaświeci i
w myśl tradycji obwieści
światu narodziny Jezusa, aby
w tem gronie najbliższych ze-
branych przy oplatku nie było
miejsca na codziennego gościa
naszych domów — na bezna-

dziejny smutek, na apatię, na
rezygnację.

Dziś — drzwi naszych domów
zamknięte dla
tak nieproszo-
nego gościa.

Nadzieja in-
nych lepszych
czasów — oto
gość, którego
prosimy do wi-
gilijnego stołu.
Niech siada mie-
dzy nami. Na
najpierwszem
miejscu. Niech
będzie nam naj-
bliższym, najser-
decznym
druhem.

Starodawnym
zwyczajem la-
mać się będzie-
my przy dzisiej-
szej wieczery
wigilijnej oplat-
kiem, składając
sobie wzajem-
ne życzenia, a-
żeby to wszech
potężne dobro
stało się na-
szym wspólnym
udziałem.
I tkwi w nas
wszystkich tra-
dycyjna wiara,
że te właśnie
życzenia się
spełniają i że na-
stępne Święta
Bożego Naro-
dzenia obcho-
dzić będziemy
w niezłomnym
spokoju i
weselu. I my la-
miemy się, my-
śląc oplatkiem z
Wami, Drodzy
Czytelniczy, ży-
cząc Wam speł-
nienia Waszych
najgłębszych
pragnień.

*Szczerej i beztrudnej radości
w dzień Narodzin Zbawiciela ży-
czymy wszystkim Czytelnikom
i Przyjaciółom naszym.*

Choinki tęsknią

Już wszędzie spożyto wieczerę
wigilijną. I wszędzie podzielo-
no się oplatkiem.

Okna szronem przyćmione za-
kwały blaskiem światła —
hulają świeczki,
a wielobarwne
gnie tańczą
w rozbarwionych
oczach dzieci,
w perłach łez,
którymi zaszyły
źrenice star-
szych.

Za oszronio-
nych okien, z za-
szyb — i tych
w pięknych ka-
mienicach i w
małych dom-
ach przedmieść
— płyną tony
kolend. Płyną
śpiewne melodie
„Bóg się rodzi”.
Łączą się w
zgodnym chó-
rze głosy lu-
dzi, którzy oto
w ten wieczór je-
dyny odgrodzili
się od trosk i
smutków co-
dziennych...

„My, my, my,
chojny, wysmu-
kłe młódkie bo-
rów, hop, hop,
hop, hop... A
gdzież to spr-
awiedliwość ludzi
z miłstą — hop,
hop, ciaraczy...
Jedne dopu-
ścić do łeb cie-
plutkich, a in-
ne zostawić na
placach, na bru-
ku.

O tej godzi-
nie wsluchaw-
szy się dobrze
w słaby pogwar-
miasta, można
usłyszeć chór
niesprzedawanych
choinek.

„My, my, my,
chojny, wysmu-
kłe młódkie bo-
rów, hop, hop,
hop, hop... A
gdzież to spr-
awiedliwość ludzi
z miłstą — hop,
hop, ciaraczy...
Jedne dopu-
ścić do łeb cie-
plutkich, a in-
ne zostawić na
placach, na bru-
ku.

Jedne dopu-
ścić do łeb cie-
plutkich, a in-
ne zostawić na
placach, na bru-
ku.

Siekiera w lesie mówiła nam —
poczekaj drzeweczko pocze-
kaj! nic się nie bój! raz dwa po-
detne cię i powiozę cię do mia-
sta, do światła, co w nocy świe-
ca, na życie w salonach, na pier-
niczki i kolendowanie, tam cię
ustroją w płomyki wielobarw-
nych świeczek.

Będziecie świeciły, jak te cza-
rodziejskie drzewka w bajce —
wy, skromne zielone chojny z
naszych zimnych, śnieżnych la-
sów zaświecicie ogniami gwia-
zdek, tych gwiazdek, co świeciły
nad stajenką Betleemską, a-
by Boskie Dzieciątko miało u-
ciechę w noc swych narodzin...

Będziecie jarzyć się ogniami,
wy smutne chojny, zamienione
w czarodziejską baśń...

Tak obiecywała siekiera, trnąc
nasze jędrne ciała. Tymczasem
tylko nas stoi w nadziejach zawie-
dzionych, wprost oszukanych.

Nie bójcie się ludzie dobrzy,
a biedni! Nie macie na stroje dla
nas? — więc stanijemy w kąciku
nieubrane.

Hop! Hop! Idziemy do Was,
ludzie, którzyście nas nie kupili
dla swych dzieci, bo Wam tych
paru złotych nie stało. Nie chce-
my tu stać na pustych targow-
iskach, gdyż miejsce nasze w
Waszych izbach.

Powiedzcie dzieciakom:
— Już idą chojny!

Święty Mikołaju! Ty, co tam
pod kupionymi za pięćdziesiąt
choinami takie prześlizgane układaś
podarunki, pójdz z nami do su-
tety i na poddasza, nie się nie
bój o swoją długą brode, nie bój
się o gwiazdzistą szatę, bo gdy
ją nieco zedrzesz, dostaniesz no-
wą od Pana Boga na Gwiazdkę.

Pójdz z nami do dzieci ludzi
bezrobotnych, do dzieci i wdów,
którym na chleb nie starczy.

Pójdz z nami do ochłodnych
izb, do chat, lepiarek i małych
domków na przedmieściach,
gdzie tak smutno jest i szaro,
gdzie drzą z zimna sieroco ciała
opuszczonych gdzie chude
rączony napróżno wydrągają się
po kromkę chleba.

Pójdz z nami do szpitalów,
gdzie na łóżeczkach ustawione
w równe rzędy leżą drobne dzieci
dreczone chorobą.

Przy każdym łóżeczku stanie
jedna z nas, choinek. Ty, Dobry
Święty, wiesz najlepiej co czy-
nić.

Ty, Dobry Święty, rozumiesz
jak strasznie muszą piec pod po-
wieką, niewyplakane łzy, jak bo-
leć muszą drobne serduszka, jak
żal wypełnia duszyczki sierot.

Pójdz z nami, Święty Miko-
łaju. Jedna Twoja świeczka be-
dzie świecić tu jaśniej niż tysią-
ce światła wszystkich czarodziejs-
kich drzewek całego świata.

Święty Mikołaju, pójdz z nami,
choinkami niekuklonymi!



Jezusowe narodziny

Tak mówi o narodzinach Jezusa
legenda ludu kaszubskiego nad pol-
skim morzem:

— Srogi wicher wiał w owa
odwieczerz, kiedy Panna Najświęt-
sza wraz z Józefem Świętym szła
tam, kędy fale bałtyckie kipiły na
sztrandzie nobrzeża.

Utrudzeni wielce byli wędrowcy
owi, a tu nic — tylko ten sztorń
od morza wielacy, i ten kamień i
plach co Boskie stopy ranity, i te
drzewka sośniny i kosodrzewiny,
co żadnego przytulku nie dadzą.
A że Marię Najświętszą stałobę
ogromna brata, tedy rzecze do Jó-
zefa:

— Nie pójdz dalej, pozostaw
mnie sama... Ciemno tu i zimno i
dalej iść nie mogę.

A gdy wyrzekła te słowa —
światło zajaśniało w oddali i ciem-
ni. Poprzez wicher ten srogi i
szum morski i powręcz zawieje
światła to ją zaświeciło.

— Idźmy tam tedy — rzecze
Maria.

Ale gdy uszli paręset kroków —
morze spienione ku ich stopom
podbiegło, a światło owo wabiące
hen precz za woda było. Lzy
wówczas spłynęły po obliczu Ma-
rii Najświętszej. Ale Józef Święty
widząc taką żalobę wędrownicy
utrudzonej, uszczelniał gałąz koso-
drzewiny pobliskiej i rzucił ją na
wode i oto z galezi tej powstała
wielka droga, a po drodze tej su-
cha noga poszła Marię Najświętszą
i Józef ku światłu, gdzie sroczy-
nek być miał...

I odtąd ta droga jest rzucona na
morze pomiędzy fale szumiące.
Helem dziś zwana droga ta...

Światło zaś tamto niki świeci-
ło w chacie rybaka-Kaszuby, któ-
re on sam zaświecił i na morze
potem popłynął na połów. A mo-
rze bałtyckie burzliwe nocy tam-
tej było.

W onej to chacie i powiła Ma-
ria Najświętsza boskie Dzieciątko

Swoje. Sieć rybaka była mu po-
duszka, a uszkie kwiecie morza,
które lud rybaki „Jezusowem zio-
łam” dziś zowie, pod głowiną
świeta podłożyła, i uradowała się
wielce, iż oto Dzieciatko Jej do-
brze jest w owej chacie rybaka-
Kaszuby, bo wicher śmieszny wiał
hen zdala i kosodrzewin szelest i
morza pisk ogromny nie macą tu
snu pierwszego Dzieciątka.

A ów rybak-Kaszuba, co na po-
łowy był wypłynął w trudnym
cierpieniu z wielką falą morza wów-
czas zmagając się. A gdy siły go już
odchodziły i łódź jego rybaka to-
nąc poczyniała i ciemność ostate-
czna wszystko wokół zaległa —
wtedy Matka Najświętsza Maria,
piosenkę do snu Dzieciatku swemu
śpiewając, zaśpiewała i o rybaku-
Kaszuby, co światło na łódź przy-
jęcie zaświecił i sam w nocy ciem-
nej w cierpieniu z falą morza zma-
gał się wierutnie.

I wówczas uciszyły się fale mo-
rza i gwiazda wielka świecić w

ciemności poczęła nad strzechą cha-
ty owej, Boskiego przytulku. I ry-
bak-Kaszuba drogę do domu swe-
go odnalazł i pokłon Dzieciatku
Marii Najświętszej w pokorze
wielkiej oddał, dzięki za życie mu
składając.

A wraz z rybakiem-Kaszubem i
mewa morską, zblakana wśród
wiatrów, a przez światło Boskich
Narodzin uratowana, i ryba w za-
męcie fal burzliwych zawieszona
przybyli i pokłon Dzieciatku
Marii Najświętszej w pokorze wiel-
kiej oddali, dzięki za życie mu
składając.

Dlatego w noc Betleemu jest
odtąd taka chwila, że w najroz-
szą zamieć przychodzi o cisza i
gwiazda ponad Helem wstaje. To
Boża Rodzicielka dobrocią Swą
zapala światło ludzjom i płakom,
i rybom, którzy utrudzeni zmag-
aniem z gniewna fala i wicherem o-
strym o łaskę powrotu do domu
w Jej imię i Jej Dzieciatka imię
proszą...



Stracenie Bilasa i Danylyszyna

na dziedzińcu więzienia lwowskiego

LWÓW, 23. 12. — Telefonem od specjalnego korespondenta. — Dziś rano około godz. 7 wykonano wyrok na skazanych przez sąd doraźny na śmierć, dwu zamachowców ukraińskich z Gródka Jagiellońskiego Dymitrze Danylyszynie i Wasylu Bilasie.

Wiadomość o nie skorzystaniu przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z prawa łaski w stosunku do Bilasa i Danylyszyna nadeszła do Lwowa wieczorem.

Wiceprokurator dr. Mostowski zawiadomił o tem skazanych. Siedzieli wszyscy we wspólnej celi i jedli na kolację kurę, dostarczoną im przez rodzinę. Decyzję o wyroku przyjęli spokojnie. Pożegnali się ze sobą poczem Bilasa i Danylyszyna odprowadzono do dwu oddzielnych cel.

Przez całą noc nie zmrzyli oni oka. Modlili się i śpiewali. Nad ranem przyszła do więzienia matka Bilasa i pożegnała się z synem.

O godz. 5.30 rano przybył do więzienia obrońcy skazanych oraz dwaj lekarze dr. Stefan Moszczęński i dr. Konrad Fijałkowski.

Wszystkie przygotowania do egzekucji były już ukończone. Ponieważ było jeszcze ciemno, na podwórzu więziennym zapalono lampę łukową.

O godz. 6.35 na rozkaz prokuratora wyprowadzono Danylyszyna na dziedzińiec. Szedł równym, jakby niedbalym krokiem, był spokojny i opanowany zupełnie.

Prokurator Mostowski odczytał wyrok, poczem zwrócił się do kata Brauna ze słowami: — Proszę wykonać wyrok.

Danylyszyn sam wszedł na stopnie szubienicy.

W kilka chwil później lekarze skonstruowali zgon.

W taki sam sposób odbyło się w kwadrans później stracenie Bilasa. Bilas nie był jednak tak opanowany jak Danylyszyn. Idąc spoglądał lekliwie dookoła.

W czasie stwierdzania zgonu przez lekarzy zauważono na pierścach Bilasa blizny po ranie postrzałowej, której pochodzenie jest nieznaną.

O godz. 7.30 rano egzekucja była skończona. Zwłoki straconych wydane będą rodzinie.

Działacze NPR-bandytami

zamachowcy łódzcy przed sądem doraźnym

ŁÓDŹ, 23.12. — Tel. wł. — Śledztwo w sprawie zamachu bombowego w Łodzi zostało już ukończono. Sprawcy stana przed sądem doraźnym.

Są to: Roman Kuchciak, Jan Rzetelski, Feliks Wiśniewski, Stanisław Klimczak i Bolesław Renosik. Reżyserem zamachów był Kuchciak. On to wrzucił bombę Wiśniewskiemu, który wraz z Rzetelskim udał się w dniu 13 b. m. na posesję przy ul. Ogrodowej 7 - 9, w której mieściły się niegdyś warsztaty autobusowe.

Zamachowcy podeszli pod parkan znajdujący się naprzeciwko urzędu wojewódzkiego.

Korzystając z momentu, kiedy na ulicy było mało przechodniów, a równocześnie z głośnym turkotem przejeżdżały wozy, Wiśniewski wyciągnął zapalnik i rzucił bombę. Ulica przechodziła wtedy Mindla Filozof. Urzawszy paczkę, podniosła ją z ziemi i ukryła pod fartuchem. W kilka sekund później nastąpił wybuch, który kobietę rozszarpał na strzępy.

Zamachu na magistrat łódzki dokonali Klimczak i Renosik. Bombę wrzucił Renosikowi Wiśniewski.

Bomba ta nie wybuchła. Zarważono ją w czas i unieszkodliwiono. Obecnie wyszedł na jaw sensacyjny fakt, że Kuchciak był inicjatorem napadu rabunkowego na kasjerę Karolewskiej manufaktury, Kroemlinga Michela.

Działo się to w dniu 17 czerwca 1931 r. Michel wziął powozem 28.000 złotych, przeznaczonych na wypłaty dla robotników. Na ulicy wdarli się do powozu jacyś nieznanymi osobami, porwali mu teczkę z pieniędzmi i uciekli taksówką. W napadzie tym brał udział wszyscy ujęci obecnie zamachowcy.

17 dyrektorów Kreugera przed sądem

SZTOKHOLM, 23.12. Za podawanie fałszywych informacji oskarżonych zostało 17 dyrektorów, członków dawniejszej dyrekcji koncernu Kreuger - Toll. Odpowiadać oni będą przed sądem 20-go stycznia 1933 r.

Rozstrzygnięty zażeg

Reaktywacja wiceprezydenta m. Łodzi

Długotrwały zażeg między wiceprezydentem m. Łodzi Dr. Edmundem Wielińskim a większością rady miejskiej — został rozstrzygnięty przez ministerstwo spraw wewnętrznych, Dr. Wieliński, dawny członek P. P. S. po wystąpieniu z tej partii, został przez socjalistyczną większość rady miejskiej pozbawiony stanowiska wiceprezydenta miasta. Gdy wojewoda Jaszczolt decyzję uchylił, magistrat łódzki zwrócił się do ministerstwa, które zatwierdziło decyzję wojewody łódzkiego.

Wobec tego dr. Wieliński został przywrócony zarówno w prawach członka rady miejskiej jak i wiceprezydenta m. Łodzi.

Wobec tego dr. Wieliński został przywrócony zarówno w prawach członka rady miejskiej jak i wiceprezydenta m. Łodzi.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

Rokowania polsko - włoskie. Delegacje do rokowań handlowych polsko-włoskich stwierdziły, że poznali wzajemnie dezycyjnym i odnowiła dalsze układy do stycznia; wczem. Dojeżdżał wjechał wczem. z Rzymu do Warszawy.

Niepodległość wysp Filipińskich. Na konferencji członków obu izb kongresu Stanów Zjednoczonych osiągnięto całkowite porozumienie w sprawie przyznania niezależności wysp Filipińskich na mocy tego porozumienia Filipiny uzyskała pełną swobodę w ciągu 10-let.

Pacyfista niemiecki na wolności. Na mocy amnestii utrwonił został wczem. w Berlinie z więzienia redaktor pacyfistycznej „Weltliche“ Karol Ossietzky; skazany na 18 miesięcy odsiedział już 7 miesięcy.

Perle parlamentu rumuńskiego. Parlament rumuński rozpoczął wczem. sesję, która trwać będzie do dn. 17 stycznia.

Mniej katastrof lotniczych we Francji. Wczem. na posiedzeniu senatu francuskiego podsekretarz stanu w sprawach lotniczych Bernard oświadczył iż liczba katastrof lotniczych zmalała; dawniej było rocznie 64 wypadki, obecnie natyżył 35.

Mowa Papieża. Jutro o g. 12 w południe radiostacja watykańska nada przemówienie Papieża do kardynałów (na fall 19.12.).

Za łamiąc szczyt w Wiedniu. 4-letni narodził się szóstym aresztowanemu przez policję pod zarzutem udziału w zamachu zamach na dom towarowy Giergrosa w Wiedniu odstawiono w nocy do aresztu sądowego.

Pożar zamku królów saskich. Na zamku Weissenfels w pobliżu Lipska dawniej rezydencji królów saskich wybuchł pożar, który zniszczył znaczną część budynku, gdzie mieściło się obecnie przedwzrostki.

Petarda w Sopocie. W kasynie w Sopocie nieznanymi sprawcy podżurili petardę; wybuch spowodował znaczne uszkodzenia, była to demonstracja przeciwko hazardowi.

Druga plitka. W Moskwie rozpoczęła się pod przewodnictwem Bucharina konferencja, celem przygotowania drugiego planu pięcioletniego.

Perle parlamentu węgierskiego. Sesja parlamentu węgierskiego została zamknięta, nowa rozpocznie się 20-go stycznia.

Zakaz wjazdu do St. Zjednoczonych. Władze amerykańskie zabroniły wjazdu do Stanów Zjednoczonych z sobą 500.000 cudzoziemcom w przeciągu ostatnich 3 lat.

Bandytyzm w Berlinie. Dwa bandytni napadło w Berlinie na wozowego na zówni miejskiej i wyrwało mu tute z pieniędzmi. Napastnicy uciekli samochodem.

Spotkanie Hitlera i Strassera. Podczas Świąt Bożego Narodzenia ma nastąpić w górach Bawarii spotkanie Hitlera ze Strasserem, celem omówienia kwestii spornych, które doprowadziły do uścisnienia Strassera z partii.

400 milionów marek na bezrobotnych. Komisarz do spraw bezrobocia w Niemczech otrzymał od rządu 400 milj. na rek na cele zatrudnienia bezrobotnych.

Wypadek na polowaniu. W lasach się wystrzelał został zraniony znany młody węgierski hr. Loriseli z dubielów kl. swezo 14-letniego syna.

Rozruchy w Szkocji. W Glasgowie trzytyścieczny tłum rzucił się podczas wiecu na 14 agentów policyjnych, z których 5-ciu ciężko pobito.

Lloyd George cotra Mac Donald

ku zgorszeniu Izby gmin

LONDYN, 24.12. Niespodziewanie i wbrew tradycji świątecznego nastroju ostatniego przed świętami Bożego Narodzenia dnia obrad, Izba Gmin była dziś widownią sensacyjnego ataku Lloyd George'a przeciwko Mac Donaldowi.

Omawiając sprawy bezrobocia, Lloyd George w najgwałtowniejszy sposób zaatakował nieobecność Mac Donald'a, oświadczył:

„Jeżeli premier był naprawdę chory, nikt nie mógłby krytykować jego nieobecności w Izbie. Jeżeli był dostatecznie zdrow, aby jechać całą noc do odległej Szkocji i stamtąd wygłaszać przemówienie przez radio o bezrobociu tego samego wieczora, gdy Izba prowadziła dyskusję na ten temat, to muszę to nazwać obłąka d'la Izby Gmin. Premier nie jest świadom swej odpowiedzialności w czasie najgorzejego kryzysu, jaki nasz kraj w okresie pokoju przechodził.“

Pan Mac Donald pojechał do Lossiemouth, aby się pośrednio przyznał do swego baniorstwa. Rząd jego doprowadził do 3 milionów bezrobotnych, utrzymywanych kosztem 130 milionów funtów rocznie. Premier postawił to wszystko, a piętym gestem wspaniałomyślności, na łasce i opiece urzędów. Ciekaw jestem, jak długo rząd będzie go tolerował?“

Atak Lloyd George'a wywołał niesłychaną wrzawę i wzburzenie na ławach rządowych.

LONDYN, 23.12. W odpowiedzi na gwałtowny atak Lloyd George'a zabrał głos minister rolnictwa, broniąc Mac Donald'a.

Minister apelował do opozycji, aby podtrzymała rząd w jego polityce rolnej, której szczegóły przedstawione będą parlamentowi po wznowieniu obrad.

Izba gmin rozszła się dziś na 6-tygodniowe ferie pod wrażeniem, że o ile nie dni, to miesiące premierstwa Mac Donald'a są policzone.

Podkreśliwszy na wstępie, iż rząd zamierza z całą świadomością kontynuować politykę gabinetu Herriota, premier wyłożył obszerny program oszczędności.

Akoja oszczędnościowa nie ograniczy się tylko do zmniejszenia wydatków. Przewidziane jest także zniesienie zbędnych instytucji, ograniczenie kredytów inwestycyjnych i inne daleko idące projekty oszczędnościowe.

O dążach wojennych. Paul Boncour oświadczył, iż rząd zamierza kwestie te rozważyć z całą powagą. Sytuacja w Stanach Zjednoczonych jest tak powikłana, iż sprawa długów musi być traktowana szczególnie ostrożnie.

W czasie przesilenia Herriot utrzymwał na szczesze ścisły kontakt z Waszyngtonem. Jesteśmy szczerze wdzięczni Waszyngtonowi za usiłowania zwalczania trudności i prowadzić będziemy rokowania w dążeniu do osiągnięcia ogólnego rozwiązania, któreby zakończyły bezład, jaki powołał do życia brzemie długów międzynarodowych.

Powrót Niemiec na konferencje rozbrojeniowej uważa premier za ważne wydarzenie, rząd francuski czuwać będzie nad tem, aby zasada równości zbrojeń nie została naruszona, co byłoby niezgodne z celami konferencji rozbrojeniowej i układów pokojowych.

Odczytanie deklaracji premiera odbyło się wśród uroczystej ciszy. Burza oklasków nastąpiła po odczytaniu ustępu, dotyczącego konieczności przywrócenia autorytetu państwa.

Izba deputowanych uchwaliła 365 głosami przeciwko 215 wniosek o zaufaniu dla rządu.

Większość, która opowiedziała się za rządem składa się z socjalistów oraz radykałów społecznych. Gabinet Boncoura znalazł poparcie trochę bardziej lewicowe, aniżeli gabinet Herriota'a.

Ważniejszą ogólną rozważania, któreby zakończyły bezład, jaki powołał do życia brzemie długów międzynarodowych.

Powrót Niemiec na konferencje rozbrojeniowej uważa premier za ważne wydarzenie, rząd francuski czuwać będzie nad tem, aby zasada równości zbrojeń nie została naruszona, co byłoby niezgodne z celami konferencji rozbrojeniowej i układów pokojowych.

Odczytanie deklaracji premiera odbyło się wśród uroczystej ciszy. Burza oklasków nastąpiła po odczytaniu ustępu, dotyczącego konieczności przywrócenia autorytetu państwa.

Izba deputowanych uchwaliła 365 głosami przeciwko 215 wniosek o zaufaniu dla rządu.

Większość, która opowiedziała się za rządem składa się z socjalistów oraz radykałów społecznych. Gabinet Boncoura znalazł poparcie trochę bardziej lewicowe, aniżeli gabinet Herriota'a.

Program Paul Boncoura przed Izba deputowanych

PARYŻ, 23. 12. Premier Paul Boncour przedstawił dziś po południu w Izbie deputowanych deklarację programową nowego rządu.

Podkreśliwszy na wstępie, iż rząd zamierza z całą świadomością kontynuować politykę gabinetu Herriota, premier wyłożył obszerny program oszczędności.

O dążach wojennych. Paul Boncour oświadczył, iż rząd zamierza kwestie te rozważyć z całą powagą. Sytuacja w Stanach Zjednoczonych jest tak powikłana, iż sprawa długów musi być traktowana szczególnie ostrożnie.

W czasie przesilenia Herriot utrzymwał na szczesze ścisły kontakt z Waszyngtonem. Jesteśmy szczerze wdzięczni Waszyngtonowi za usiłowania zwalczania trudności i prowadzić będziemy rokowania w dążeniu do osiągnięcia ogólnego rozwiązania, któreby zakończyły bezład, jaki powołał do życia brzemie długów międzynarodowych.

Powrót Niemiec na konferencje rozbrojeniowej uważa premier za ważne wydarzenie, rząd francuski czuwać będzie nad tem, aby zasada równości zbrojeń nie została naruszona, co byłoby niezgodne z celami konferencji rozbrojeniowej i układów pokojowych.

Odczytanie deklaracji premiera odbyło się wśród uroczystej ciszy. Burza oklasków nastąpiła po odczytaniu ustępu, dotyczącego konieczności przywrócenia autorytetu państwa.

Izba deputowanych uchwaliła 365 głosami przeciwko 215 wniosek o zaufaniu dla rządu.

Większość, która opowiedziała się za rządem składa się z socjalistów oraz radykałów społecznych. Gabinet Boncoura znalazł poparcie trochę bardziej lewicowe, aniżeli gabinet Herriota'a.

Pakt o nieagresji Polski z Sowiecami weszł w życie

Wczem. o g. 12-iej w południe, doznał minister spraw zagranicznych p. Józef Beck, oraz poseł pełnomocny Z.S.R.R. w Warszawie, p. Włodzimierz Antonow-Owsiejenko, wymiany dokumentów ratyfikacyjnych polsko - sowieckiego paktu o nieagresji.

Ava Muriel Astor rozwiedziona z czerwonym księciem dyplomatą

NOWY JORK, 23.12. — Księżna Obolska z domu Ava Muriel Astor otrzymała rozwód. Pani Obolska wyszła zamąż w Londynie w r. 1924.

Kandydat na kata Polak amerykański z Detroit

DETROIT, 23.12. — Pisma tułtejsze podają, że do rejstratora miejskiego Matulewicz zgłosił się pewien Polak z prośbą o zwrócenie się do władz R. P. w oryginalnej sprawie. Petent dowiedziałwszy się z telegramów prasowych, że w Polsce wakuje

posada kata, wnosi podanie o ustanowisko.

Urodził się on w Turku, obecnie jest bez pracy, przez szereg lat był miejskim łapaczem bezdomnych psów.

P. Matulewicz wystosował w tej sprawie list do konsulatu R. P. w Pittsburgu.

Nowy proces we Lwowie przeciw zamachowcom ukraińskim

LWÓW, 23.12. — Tel. wł. — W najbliższym czasie odbędzie się we Lwowie drugi proces przeciwko dalszym uczestnikom napadu rabunkowego na poczte w Gródku Jagiellońskim. Śledztwo w tej sprawie jest już na ukończeniu i niemal wszyscy uczestnicy zbrodniczego zamachu znajdują się już w więzieniu. Dotychczas jeszcze nie wiadomo, czy rozprawa przeciw nim prowadzona będzie w trybie doraźnym, czy też zwykłym.

W gronie aresztowanych sprawców znajduje się bowiem 18-letni chłopak, który nie może być sędzony przez sąd doraźny.

Wśród aresztowanych za udział w napadzie gródceckim znajduje się student uniwersytetu Jan Kazimierz, Stanisław Jasiński, znany bojowiec ze Stanisławowa.

Podczas rewizji znaleziono w jego domu paczkę z 5 rewolwerami i kilka par butów wycieczkowych. On był podobno tym, który dostarczył zamachowcom broni.

Jasiński jest jednym z głównych przywódców akcji bojowców na terenie Stanisławowa. Ma on za sobą bogatą przeszłość terrorystyczną. M. in. był on głównym uczestnikiem słynnego napadu, dokonanego w 1925 r. na kasę wydziału rady powiatowej w Dolinie.

Wówczas to, dzięki bohaterstwu posterunkowego Gromadki udało się szajce terrorystów ująć. Jasiński za napad ten skazany był na 4 lata więzienia.

Pozatem przed kilku dniami ujęto jeszcze jednego uczestnika napadu, Stefana Moszczaka, syna księdza ruskiego, który ukrywał się w Stanisławowie.

Na ławie oskarżonych zasiadają prawdopodobnie: bracia Kozmarscy, znani bojowcy ze Lwowa, Masak, Podhajny, Jasiński, Merozala, Kowalczykówna. Mówi się też o innych nazwiskach. Również w niedługim czasie ma się odbyć rozprawa w związku z zamordowaniem s. p. Tadeusza Hołówni. Nazwiska sprawców i inicyjatorów tej zbrodni są władzom znane. Władze posiadają dowody, że morderstwa dokonał Bilas i Danylyszyn, chociaż wypierali się tej zbrodni.

Dzień polityczny

DELEGACJA U WICEMIN. PIERACKIEGO. Wiceminister Pieracki przyjął dn. 22 b. m. delegację zarządu głównego T. N. S. W., która przedstawiła sprawy: pragmatyki nauczycielskiej, szkół średnich prywatnych i komunalnych w sprawie programów nauczania i t. p.

W odpowiedzi p. minister wyraził od powiednich wykładnie.

50.000 dolarów dla Paderewskiego za koncert radiowy w Chicago. CHICAGO, 23. 12. Tułtejsze czasopismo „Radio Guide“ zapowiada koncert radiowy Paderewskiego, który dotychczas stale odmawiał grania dla radio.

50.000 dolarów dla Paderewskiego za koncert radiowy w Chicago

CHICAGO, 23. 12. Tułtejsze czasopismo „Radio Guide“ zapowiada koncert radiowy Paderewskiego, który dotychczas stale odmawiał grania dla radio.

„Guide“ twierdzi, że Paderewskiemu ofiarowano za ten koncert honorarium 50.000 dolarów.

„Guide“ twierdzi, że Paderewskiemu ofiarowano za ten koncert honorarium 50.000 dolarów.

„Guide“ twierdzi, że Paderewskiemu ofiarowano za ten koncert honorarium 50.000 dolarów.

„Guide“ twierdzi, że Paderewskiemu ofiarowano za ten koncert honorarium 50.000 dolarów.

„Guide“ twierdzi, że Paderewskiemu ofiarowano za ten koncert honorarium 50.000 dolarów.

„Guide“ twierdzi, że Paderewskiemu ofiarowano za ten koncert honorarium 50.000 dolarów.

„Guide“ twierdzi, że Paderewskiemu ofiarowano za ten koncert honorarium 50.000 dolarów.

„Guide“ twierdzi, że Paderewskiemu ofiarowano za ten koncert honorarium 50.000 dolarów.

STANISŁAW PAC ZAPRZEDANE ŻYCIE

Przyglądam się pani, moje drogie dziecko, — mówiąca dziwna wróżbiarka. — Przypatrzy się z niewysłowioną rozkoszą. Ach, jakże pani młodzianka!... Jak ładna!... Wierzy się nie chce, że tak mieszczyska. O, bo, że mieszczyska bardzo — o tem wiem dobrze. Ja nie jestem taka zwykła wróżbiarka, która z kart czyta, albo z ręki. „Przeszłość — przyszłość“... Ach, moje dziecko. Coż nam z tego, gdy przypomniemy sobie to, co było, albo dowiemy się, co będzie? — Jak sobie poradzić w życiu? — „Jak walczyć z przeciwnościami?“ To są pytania, na które próżno szuka odpowiedzi taka młoda osobka, jak ty, moje złotko. Pani chyba się nie obraża, że mówię tak poufale, jak do mojego dziecka, albo do dobrej przyjaciółki? — Ach nie — odpowiadała gorąco Marysia. — Przeciwnie. Do mnie jeszcze nikt tak serdecznie nie mówił... Proszę, niech pani mówi. Takbym chciała znaleźć kogoś, kto mnie zrozumie... — Masz chyba do mnie zaufanie? — spytała siwa pani — a w oczach jej można było wyczytać niepokój i pewne zdenerwowanie. — Marn — potwierdziła Marysia — i nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co czyni, pochylała się z serdecznym, pokornym pocałunkiem ku ręce hrabiny.

Starsza pani poglądziła ją po głowie, pocałowała w czoło. — No, to dobrze. Będziemy przyjaciółkami... Cze kaj, moje dziecko, — może się napiemy herbatki? Marysia zgodziła się chętnie. Czula się tutaj tak dobrze, że nie pragnęła rychło wracać do domu, do tych „obrzydliwych pieluszek“, jak nazywała wszystko, co było opieką nad dzieckiem i gospodarstwem. Siwowłosa hrabina mówiła wiele, a wszystko dziwnie łatwo trafiało do przekonania głupiejki Marysi.

Moja droga, — tłumaczyła zła wróżka. — Największym darem kobiety jest jej młodość i uroda. Je-

siła te dary znamię — nie już ich nigdy nie wróci. A mężczyźni są tacy chęlni na te nasze bogactwa! Wysysają krew z nas, — potem rzucają. Gdy wykorzystają wszystko — odrzucają nas na ubocze. Jesteśmy im już niepotrzebne. (Tu powiedziała jakieś zdanie po francusku, którego Marysia nie zrozumiała).

Hrabina zapaliła papierosa z maleńkiej srebrnej papierosnicy. — Ty nie palisz dziecko? — spytała Marysia. — To dobrze. Nawet takim drobiazgiem nie należy marnować zdrowia.

Intymna rozmowa ciągnęła się już czas dłuższy. W pewnej chwili hrabina spytała dość zniechęcająco: — Powiedz mi, moja mała przyjaciółko, ile masz lat? — Dwaściecia trzy — odparła szczerze Marysia.

— Boże, jakas ty młodzianka! Na wet się nie domyślaz, dlaczego pytam tak obecowo... Widzisz, moje dziecko, to już jest taka jakas mania moich starych oczu. Nie masz pojęcia jak strasznie kocham piękne, młode kobiety. Wogóle piękno!... Ach, to mnie zachwyca. Coż może być piękniejszego, niż kobieta? (Znowu powiedziała jakieś frazesy po francusku, przedko i niewyraźnie). I teraz właśnie, patrząc na ciebie i wiedząc, że w tak młodym wieku już jesteś matką — nie mogę wyjąć z zębienia, że macierzyństwo tak nie a nie nie zdołało cię oszczędzić. Mówię o tyni... O kształtach... Jestem pewna, że zbudowana jesteś bez zarzutu. Ach, naturalnie — wiem dobrze, że kina bioder musiała się zmienić... — Bardzo niewiele — szepnęła Marysia. — Ta koleżanka, co pani mówiłam — Sonia — też nie mogła nadziwić się, że tak mało... że tak prawie wcale... jakby to powiedzieć... — Żes nie utyła w pasie? — pomogła hrabina. — Otóż właśnie!... Moja Marysiu — zrób przyjemność moim oczom... Niech cię to nie dziwi. Jest to poprostu ciekawość starszej kobiety, — która kiedyś także była piękna — jak wy, młode dziewczątki umniecie teraz konserwować wieki dar nieba, który się nazywa urodą. Moja Marysiu, czy miałabyś czas na chwilę chociaż rzucić sukienkę. Takbym chciała zobaczyć twoją przepiękną napewno sukienkę.

Życzenie Marysi trwalo zaledwie chwile.

Życzenie Marysi trwalo zaledwie chwile. Rozejrzała się z lekkim niepokojem — drzwi pokoju były zamknięte.

Spytała więc tylko poprostu: — A czy tutaj nikt nie wejdzie? Hrabina roześmiała się szczerze. — No naturalnie!... W domu jest tylko ta stara służąca, która nam podawała herbatę.

Marysia wstała z krzesła. Spojrzała z zażenowaniem w oczy siwowłosej pani i szybko poczęła rozpinąć sukienkę. — Widzę, że kochasz się w pięknej bieliznie — powiedziała w pewnej chwili hrabina, obrzucając wzrokiem smukłą postać Marysi. — Tak, jestem prześlizczona... Zrzucę na chwilę ramiączko koszulki — dodała jakms innym, bardziej rozkazyjącym tonem.

A gdy Marysia odsłoniła swe maleńkie piersi — powstała z piuszwolosej pani i chudem, nerwowym pocałunkiem przebiegła po jej ramionach.

Delikatnie obróciła ją ku sobie plecami. — Masz idealnie równą linję pleców — powiedziała. — Tak, jesteś naprawdę prześlizczona.

Była to dziwna scena. Kiedyś dopiero, dużo później i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Teraz — była szczerze zadowolona. Niemal szczęśliwa, że ktoś, tak zitaający się na pięknie, chce podziwiać jej urodę. Nie Ere, nie mężczyzna, który nie umie patrzeć inaczej, tylko „zmysłowo“, z wypiękami na twarzy. Nie. To jest starsza, rozumna pani. Hrabina. Mogłaby być matką Marysi, a chce być tylko przyjaciółką. Szczerą przyjaciółką. Jakże serdecznie ją przyjął. Jak serdecznie ufała jej i jak... subtelnie wiedziała, czemu ją uradować. Tak, tylko po ciebie, że nie zmarnowała jeszcze ostatecznie swej młodości i urody.

Marysia narzucała sukienkę z żalem, że tak krótko trwała ta demonstracja jej wdzięku. A starsza pani tymczasem pochylała się nad małym, rzeźbionym biurkiem i pisała coś w książeczce oprawnej w czerny satjan.

Żyła i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Żyła i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Żyła i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Żyła i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Żyła i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Żyła i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Żyła i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Żyła i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Żyła i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Żyła i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Żyła i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Żyła i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Żyła i zapóźno — Marysia dowiedziała się całego obrzydliwego sensu tych kilku minut.

Czyn „subtelnego” brulajła pobicie „ze względów estetycznych”

Pod Monachium zdarzył się wypadek jedyny chyba w annałach awantur, wyprawianych przez artystów. Wesela grupa cyganerii malarzkiej wracała do Monachium porannym pociągiem podmiejskim z miejscowości odległej o 20 km. Towarzystwo wracało z hulanki. Była godzina 8 — pora jazdy urzędników do biur. Czterech artystów malarzy i dwie koleżanki. Nie byli pijani, ale bity i nieprzespana noc odbiła się na stanie ich nerwów. Zwalnacza jeden z nich — starszy „mistrz” zachowywał się niepokojąco od pierwszej chwili zajęcia miejsca w wagonie. Spółzrębie dokoła — zwrócił się do swych towarzyszy eskapady: — czyście widzieli kiedykolwiek w waszym życiu taką kolekcję matolków, degeneratów, bałwanów i pokrak? Najbliżeli stojący kolega zaczął mity gować go, inni błagalnie stali mu spożrenia. Ale on nie dał się zbić z tropu: — Ten pod oknem! Cóż za pyszny okaz wołu z lekkim podobieństwem do kuzyna barana! Albo ten w ubraniu w kratkę: to musi być starszy pomocnik młodszego adwukata — święty typ jakby co dopiero złązł z „Simplicissima” — a to facjata! Nieszczęsny pasażer nie nie odrzekł, obruszył taktikę „niesłyszania” czy nieorientowania się, że to do niego pila. Ale rozjuszony esteta nie mógł mu darować: — Jak pan śmiesz sprządać ludziom tyle wstępu swą maską? Kto pana wymyślił? sam Kubin (słynny niemiecki rysownik potworności, przyp. Red.)? Nól gadał pan, albo o tę maskę zmasakruje. I rzeczywiście, gdy napastowany legomość dalej młczał, nastąpił atak sąsiedka: malarz schwył „typa w kratkę” za gardziel i począł trykać jego łysą czeszką o ścianę wagonu, wrzeszcząc: — Cóż ty, bęwale nie odpowiadasz, gdy cię porządný człowiek pyta, skądś wzięł swą głębę? W komisariacie policji, dokąd go do stawiono, zeznał, że często ma ochotę „prać typy z wybaluznionymi załami i wyrazem idiotyzmu, wrytym na gobie, aż wreszcie nastąpił wybuch. A cóż ja wianem że właśnie ten typ w kratkę napastoczył mi się pod rękę? No

mówię panu komisarzowi, że rozpacz mnie ogarnia jak przede mną usiadeje w tramwaju czy w pociągu taki niezgusta! Sąd, zważwszy „idealne” pobudki na paści, skazał „przewrażliwionego” artystę na trzy dni aresztu, z zawieszaniem kary na dwa lata. Poturbowany i znieważony urzędnicyzna apeluje słusznie mniemając, że taki wyrok nie tylko nie jest wymiarem kary za brutalną napaść zbyt „subtelnego” artysty, ale właściwie zawiera pochwałę jego czynu, kwalifikując go jako idealny i zachęca do stosowania tej „dotkliwej” formy krytyki artystycznej dzieł rzeźbiarki - natury.

Kler potępia sport bokserki

Tragiczny fakt śmierci w Białymstoku na ringu bokserkim młodego pięściarza Zdanowicza znalazł omówienie w komunikacie Katolickiej Agencji Prasowej, będącej wyrazieliłą poglądów kleru. Oto, co pisze ona: Niektóre dzienne podają wiadomości o tragicznej śmierci Zdanowicza „patrzyły to nagłówek „wypadek”. Za taki sam „wypadek” dokonany tylko na innym miejscu, nawet w uniesieniu lub z powodu doznanej obrazy, sady karzą więzieniem. Za pojedynki na szable lub pistolety obecny kodeks karny przewiduje karę

więzienia jako za usiłowanie zabójstwa lub za dokonane morderstwo, rozgrzesza zaś pięść ludzką, która może ślać się takim samym narzędziem śmierci. Rzecz tu się w oczy strona moralna tych wyczynów, przypatwiających nie raz o śmierć lub kalectwo, wyczynów, zaliczanych do rzędu sportów. W Hiszpanii ustają już walki byków, u nas wprowadza się stokrót gorsze walki publiczne pomiędzy ludźmi, które nie mają wspólnego z prawdziwym sportem i gimnastyką, a budzą najgorsze instynkty.

Uczciwość pasażerów i spozirzegawczość konduktorów

Znany dziennikarz francuski, Jean d'Orsay przebrał się przed wielu laty za konduktora omnibusowego (wówczas w Paryżu nie było jeszcze autobusów, lecz „poczywne” konie landary na żelaznych obrotach) i nie inkasował pieniędzy od pasażerów. Dodajmy, że wówczas konduktor nie wydawał biletów. Każdego wsiadającego pasażera „wydzwaniał” na pewno z rodzaju liczydła, a co pewien czas obchodził dół i górę landary i zbierał miedzaki. Był poranek zimowy — godzina udawania się do pracy ludzi różnych klas społecznych: wsiadali urzędnicy, miedzaki, handlowcy i robotnicy. Jean

d'Orsay stał na pomoście, pociągaj za lańcuszek liczydła za każdym pasażerem — cyfry, oznaczające ilość pasażerów, wyskakiwały: 10 — 15 — 27... spełniał więc wszystkie funkcje konduktorskie oprócz ściągania opłaty za kursy. Ludziska lechali, dojeżdżali, wysiadali, udając, że „konduktora” nie widzą i basta. Pod koniec kursu został tylko jeden pasażer — stary robotnicarz. Ten, na wychodnym, zagadnął p. d'Orsay: — Hej mój stary, ale ty zrobisz dobry interes, wożąc ludzi na gapiel — i wsunął mu 15 cent. (tyle się płacił za jazdę na dachu). Obecnie dokonano w Ameryce innego doświadczenia — wprost przeciwnego: chciano się dowiedzieć, ile razy konduktor przyjmie od pasażera należność za przebycie jednego kursu? Puszczone więc na miasto 10 eksperymentatorów, uzbrojonych w tabliczki statystyczne dla notowania wyników. Jeździł o różnych porach dnia i po różnych dzielnicach. Jeździł, siedząc i stojąc, pałac tytoni i żując tytoni lub gumę. Jeździł przez 10 dni i wydał na bilety 1000 dolarów. Główny wynik tej najdziwniejszej ankiety trać rekordomanją amerykańską. Mianowicie, panowie eksperymetatorzy, wykrywszy sposoby „okpiwania” konduktora, t. j. kilkakrotnego nabywania odeń biletu, zaczęli się starać tak manipulować, by to „oszustwo” udawało się jak najczęściej razy w czasie jednego kursu. I rzeczywiście, osiągnięto rekordy igrania z brakiem spozirzegawczości konduktorów: dochodziło do 9 biletów na godzinę jazdy, o ile był wozie fłok, a dzwaczny „pasażer” za każdym razem inaczej „ustawiał się” do placenia. Okażali się też, że „konduktor konduktora” nie równy: jeden padali „ofiarą” tych okpiwań całe godziny, inni zaś spozirzali się po pół godzinie, że podlegają jakiejś próbie. Takich spozirzegawczych było co prawda tylko, dwu na 100, których tak podstępnie i groteskowo podano „testom” psychologicznym. Byłoby ciekawe jeszcze jedno doświadczenie: ilu pasażerów potrafi nie zapłacić najbardziej nawet spozirzegawczemu konduktorowi?

GIRLSY



Cwiczenia a girls.

Dwanaście par zgrabnych nóg, zgrabnych się w takt muzyki; dwanaście główek, obracających się w jednokowym rytmie; dwanaście par oczu, ocienionych sztywnymi i twardymi rzęsami; dwanaście uszmiokowanych w serduszka usta czek, uśmiechających się tym samym zdawkowym uśmiechem. Girlsy! Zjawisko, które tak niedawno wtargnęło do teatralnego życia, a tak mocno się z nim zrosło. Girlsy, spadkobierczyni przedwojennych „chórystek”, „corps de balletu”, „szansonistek”.

Były, może, zawsze, odkąd istniał teatr, ale jakże inne, niż te teatralniejsze. Przebrzmiał figlarny szelest spódniczek podnoszonych wysoko ponad głowami, umiły ostatnie echa „wyuzdanego” kankana opadała szumiąca piana koronek wyrafinowanych „dessous” — zostały girlsy prawie nagie, nienocące obfitością cielesnych wypukłości, smukłe, tak dziewczęce, że niemal chłopięce, zabezpieczone przed spojrzemiami widowni tylko zapomocą watylnych przepasek „szpong” i wiotkich napierśników. Girlsy, w których niektórzy dostrzegają się zgorznela i „obrazy bańskie”, girlsy, na które starszy przedwojenny lowelasi popatrzył chciwie przez szklę lornetki, a które w młodym pokoleniu nie budzą już większego zainteresowania.

Jakie one są w rzeczywistości? Czem jest owo zjawisko, bez którego go nie może się teraz obejść już za ten dzień teatr? — które stało się potrzebą widza teatralnego? Jakież jest ich codzienne życie? Zarobki? Przeszłość? Przyszłość? Widoki?

Te pierwsze...

Gdy przed sześciu niespełna laty na scenie ówczesnego teatru Qui Pro Quo ukazały się pierwsze „tancjanki”, zrobił się kolo nich huk.

Była to epoka, kiedy właśnie moda girlsów zaczęła przychodzić z Ameryki do Europy. Kiedy w ślad za słynnym amerykańskim twórcą zespołów Tilerem, Jacksonem, czy Zegfeldem, poszedł Hoffmann, przywoząc do paryskiego Moulin Rouge swoją ekipę ślicznych jedna w druga i znakomicie „wytretowanych” dziewcząt.

ale tam jest miejsce tylko na dwanaście dziewcząt. Reszta musi się umieścić w małych teatrzykach, w kinach przedmiejskich, gdzie jeszcze dodają „nad program” rewi i gdzie często nie wypłacają, a nawet, tej niedznej gaży, do której się zobowiązali.

„Czwarta z lewej strony”

Dwanaście par nóg zgina się jednocześnie w takt muzyki, dwanaście główek obraca się w jednokowym rytmie. A publiczność patrzy, w specjalny szczególny sposób. Rzadko kto z pośród publiczności ocenia w sposób rytm wysiłku lenzse czy gorze wywyczerzenie. Przeważnie zwraca uwagę na całkiem coś innego.

— Ta mała czwarta z prawej strony ma siniaka na nodze i przewiazana rękę. Pewnie potknęła się przy próbie.

— Ta trzecia z lewej ma jeszcze ślady opalenia z lata. Musiała wiele chodzić na plażę...

— Ta pierwsza z prawej ma znać po bańkach na dekolcie. Pewnie miała grype...

Publiczność lubi wyróżniać lubi wędzić coś o poszczególnych dziewczęcych.

Co robią poza zajęciami? Jak im się układa życie? Ile zarabiają?

Ich praca

Co robią? Pracują. I to bardzo ciężko.

Wkrótce po premierze rewji, zaczynała się próba nowego spektaklu. Od rana do 2-jej, 3-jej próba. Wczorajem trzeba być o 7-jej w teatrze. A wtedy sześciogodzinna praca. Przeciętnie w każdym programie po 5 do 6 numerów. Dwa razy w ciągu wieczora to samo.

A przebieżanie się? Przeciętnie 12 razy w ciągu jednego wieczora trzeba się przebieżać. I to w bly skawicznym tempie. Bo za chwilę dzwonek i na scenę.

Szybko, szybko i zwinnie biegna po kreconych schodach zgrabne nóżki z garderoby na dół, na scenę.

Nie wolno się spóźnić, bo czeka kara.

Kara czeka, zresztą, i za wiele innych rzeczy.

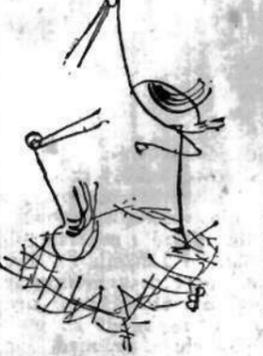
Najwięcej to nam stracała za śmiech... Nie wolno się roześmiać na scenie w nieodpowiednim miejscu... a czasami tak trudno... ktoś zabawny usiadł na widowni, koleżanka coś szepnie i śmieje się. A wtedy stracała po 3 złote... to polowa gaży za wieczór. Czasem jeszcze kara za to, że się nie zmieniło pantofli z poprzedniego numeru, albo zapomniano paska... Bywa tak, że cała zapłata wieczoru idzie na karę.

Najcudowniejsze kino świata

Seans wśród kwiatów i gwiazd

Paryż pozyskał w tych dniach niezwykle przybytek X-tej Muzy, pierwszy i jedyny w swoim rodzaju. Jest to kino „Rex”, którego budowa została po wielu miesiącach gorączkowej pracy naterazie ukończona.

Z ŻYCIA PTAKÓW



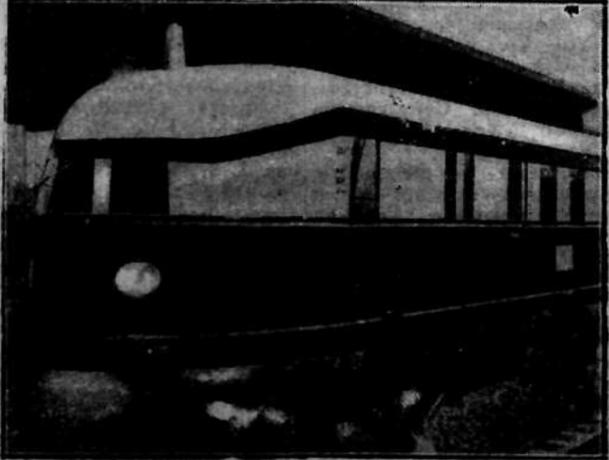
Rzecz dzieje się w gnieździe bocianów. „Bocianca” zwraca się do swego małżonka: — Słuchaj, mój kochany, chciałabym ci coś wyznać. — Cóż takiego? — Spodziewam się bociana!..

Wnętrze tego olbrzymiego budynku, obliczonego na pomieszczenie 4.000 osób, sprawia wrażenie niezwykle i oszalałające. Nigdzie niema tu ścian, ani sufitu. Sala zamyka ze wszystkich stron półkrag uroczyście domków miasteczka prowansalskiego z kunsztownymi tarasami i balkonami, rozkwitoceni, oplecioni bluszczem, otoczeni krzewami, które porusza jakgdyby powiew wiosenny. Kolorowe lampy rozlewały wokolo feeryczne przyimone smugi światła. A gdy ośniony widz wznieśnie oczy w górę, czeka go cudowna niespodzianka. Rozciąga się nad nim szafrowa głębia nieba, rozświetlonego gwiazdami, po którym przesuwają się zwiejące obłoczki. Zgóry spływa łagodne srebrne światło nocy.

Całość sprawia fascynujące wrażenie jakiegoś pięknego ogrodu południa Francji. Panuje tam przytem idealna temperatura. Obecnie kino-gród jest ogrzewany, podczas upałów letnich ma być skąpany w miłym chłodzie.

By salonych kina mielci się kawiarńia, bar, czytelnia, palarnia, infirmeria, nawet pokój dziecięcy, gdzie pod opieką stale urzędującej rutynowanej wychowawczyni mogą matki spokojnie zostawiać swe pociechy na czas trwania seansu.

Próba pociągu błyskawicznego



Na trasie Berlin — Hamburg odbyła się w tych dniach próba specjalnego pociągu błyskawicznego, zwanego „Latającym Hamburgczykiem”, który przebywał trasę Berlin — Hamburg w 142 minuty, zdolną osiągnąć przeciętną szybkość 150 km. na godzinę.

W podziemiach banku Ameryki Anglia spłaciła ratę grudniową

Rząd Wielkiej Brytanji zapłacił, jak wiadomo 15-go grudnia swój dług Stanom Zjednoczonym.

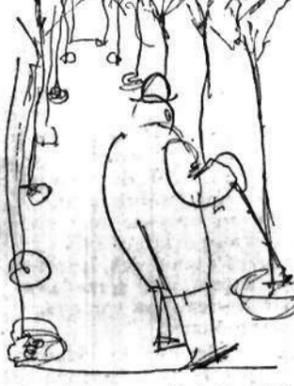
„Operacja” ta odbyła się w położonych o 60 stóp pod ziemią piwnicach Federacyjnego Banku rezerwowego w New-Yorku, w których przechowuje się w chwili obecnej złota za 1.239.000.000 £ st.

Kiedy rano otworzono bramę banku, dozorca w niebieskim uniformie

zeszedł do piwnicy i na drzwiach dwu oddziałów nalepił kartki, opiewające że będące w tych oddziałach złoto należy do Anglii.

W południe do piwnicy udata się procesja, składająca się z zastępcy dyrektora banku Federacyjnego, 4-ch dozorców bankowych i jednego dziennikarza. Procesja zbliżyła się do wspomnianych dwu oddziałów i jeden z dozorców na znak podany przez zastępcę dyrektora zerwał nalepkę.

PIETYZM



Spotkałem w Alejach Julka. Szedł zamyślony: smutny. Zauważyłem, że koło każdego drzewa przystawał, poczem oglądał się i ruszał w dalszą drogę. — Widzisz, pragnę uczyć pamięć mego pieszka, który zdechł wczoraj!..

FLIRT Z MELPOMENA



Na przedstawieniu „Wesela” w Teatrze Narodowym w jednym z pierwszych rzędów siedzi znany bywalec lpsu, pan F... I tabalnym głosem opowiada swej towarzysze najnowsze kawały. — Niech pan nareszcie przestanie gadać! — woła ze zniecierpliwieniem ktoś z tyłu. Nie słychać ani słowa! — Inteligentny człowiek — odpowiada spokojnie pan F... — powinien znać całe „Wesela” na pamięć!..

CZYTAJCIE Cyrulika Warszawsko

Powódź w Szkocji



Po gwałtownej burzy, która przeszła nad Szkocją, wezbrane gwałtownie tało rzeki Dochart wystąpiły z brzegów, zalewając okoliczne miejscowości i niszcząc zasiewy. Na dziedniu fragmentu groźnej powodzi.

Urzędy rozjemcze do spraw kredytowych prawdziwym dobrodziejstwem dla drobnego rolnika

Powołane do życia rozporządzeniem p. Prezydenta Rzplitej urzędy rozjemcze do spraw kredytowych mającej własności rolnej rozpoczęły — jak wiadomo — w bieżącym miesiącu swą działalność, mającą na celu rozstrzygnięcie sporów o długi pieniężne między drobnymi rolnikami i ich wierzycielami dla uwolnienia rolników od niesprawiedliwych lub nadmiernych ciężarów z tytułu zaciągniętych pożyczek, a ściślej dla uwolnienia drobnego rolnika z rąk gniebiących go lichwiarzy.

Urząd rozjemczy przy białostockim powiatowym związku komunalnym odbył pierwsze swe rozprawy w dniu 9, 19 i 20 bm. i rozstrzygnął 27 spraw. W kilku sprawach zadłużenie sięgało kilkunastu tysięcy zł. i wszczęte już były kroki egzekucyjne, co mogło doprowadzić gospodarstwa do ruiny. Orzeczeniem swym urząd rozjemczy wstrzymał postępowanie komorników i zadłużenie rozłożył na raty w okresie do trzech lat przy oprocentowaniu do 6% rocznie. Były i takie wypadki, że rolnik z powodu nadmiernych odsetek, dochodzących do 10% miesięcznie wpłacił temi odsetkami wierzycielowi więcej, niż wynosiło zadłużenie. W tych wypadkach urząd zaliczył nadmierne procenta na poczet spłaty długu, tak że w dwu sprawach uznano długi za całkowicie — wraz z ustawowymi odsetkami — wyrównane. Były również sprawy, że rolnik pożyczonych w swoim czasie pieniędzy nie był w stanie zwrócić z powodu gniebiącego rolnictwo kryzysu. Groziło im wyrzucenie przez komornika z ich gospodarstw. Pomoc urzędu rozjemczego wyraziła się rozłożeniem długu na 3 letnie raty.

Jak widać urząd rozjemczy stał się ostatnią deską ratunku dla wielu rolników. Zasadniczym jednak warunkiem pomyślnego załatwienia ich spraw jest przedłożenie ich w sposób uczciwy, nie budzące żadnych zastrzeżeń. W komunikacie z dn. 20 b. m., skierowanym do rolników pow. białostockiego, p. starosta inż. Michałowski kładzie na to mocny nacisk, podkreślając, że tylko uczciwe i polegające na prawdzie zgłoszenia rolników mogą liczyć na skuteczną interwencję i zawirowanie.

Jeszcze jedną wielką przysługę przyniosą urzędy rolnikom. Oto uwalniają ich od różnych pokątnych doradców, często pragnących tylko wyciągnąć od nich trochę grosza, nie wzmianki nie dając, nie przyjmując się zupełnie losom swego „klienta”. W tymże ko-

munikacie p. starosty inż. Michałowskiego czytamy:

„Rolnicy! unikajcie wszelkich pokątnych i niepowołanych doradców a z całą ufnością zwracajcie się o pomoc i poradę do powiatowego biura do spraw finansowo-rolnych, jako tej instytucji, która całkowicie bezstronnie przyjdzie Wam z pomocą i uczciwą poradą.

„W zrozumieniu ciężkiego położenia wsi, urząd rozjemczy w najbliższym już czasie wyjeżdża i urzędować będzie w poszczególnych punktach powiatu, aby w ten sposób bardziej udostępnić rolnikom łat-

wiejsze i mniej kosztowne przeprowadzanie spraw swoich z tytułu zadłużeń prywatnych. — Nadto w czasie wyjazdów urzędu rozjemczego na teren powiatu, rolnicy będą również mieli możność informowania się we wszystkich innych kwestiach, wchodzących w zakres działalności powiatowego biura do spraw finansowo-rolnych.

„Korzystajcie z usług tych instytucji, powołanych przez rząd w szerszej trosce o ulżenie i polepszenie życia wsi.”

Wszelkich informacji, dotyczących zarówno urzędu roz-

jemczego, jako też i innych kwestyj wchodzących w zakres pomocy drobnemu rolnictwu, udziela powiatowe biuro do spraw finansowo-rolnych, które przyjmie interesantów tylko w poniedziałki i czwartki.

Kierownictwo biura spoczywa w rękach referenta rolno-sejmiku, urząd rozjemczy odbywa rozprawy pod przewodnictwem p. Hryniewicza z prawn. wykształceniem oraz przy udziale ławników przedstawicieli rolnictwa p. St. Toczłowski i przedstawicieli handlu i przemysłu i innych zawodów W. Rybokowicza.

Kres niszczeniu bogactw naszych rzek i jezior kładzie rozporządzenie o ochronie ryb

Z dniem 1 stycznia wchodzi w życie rozporządzenie ministra rolnictwa i reform rolnych o ochronie ryb i raków na wodach otwartych, ustalające wymiary ochronne ryb, okresy ochronny, wyjątki od zakazów połowu, ograniczenia dotyczące trwania połowu, jego sposobu i narzędzi oraz zakazu przewożenia, obrotu i użytkowania ryb i raków w związku z ich ochroną.

Jeśli chodzi o okres ochronny, to ustanowiono dla jesiotra okres ochronny od 1.6 do 31.7, dla lososia i troci od 1.10 do 31.12, dla pstrąga strumieniowego — od 15.10 do 15.12, dla głowiaczy od 15.3 do 15.5 dla likienia — od 15.3 do 15.5 i od 15.10 do 31.12, dla sieni i sielawy. Nie wolno dokonywać połowu ryb, które nie osiągnęły ustanowionych w rozporządzeniu dla nich wymiarów, jak również w ustanowionym dla nich okresie ochrony. Ryby, złowione przypadkiem, wbrew postanowieniom rozporządzenia, o ile są żywe, natychmiast puścić należy z całą ostrożnością do tej samej wody, w której ją złowiono, ryby zaś, które podczas połowu usnęły, wolno spożytkować we własnym gospodarstwie domowym.

Z dziedziny ograniczenia sposobu połowu i narzędzi używanych do połowów, podkreślić należy, iż głuszenie ryb pod lodem jest całkowicie wzbronione. Raków (samiec) w czasie od 15.10 do 31.7, samców zaś w czasie od 15.10 do 15.3 poławianie jest wzbronione. W pięć dni po upływie od rozpoczęcia okresu ochrony ryb i raków, przewożenie ich, przenoszenie, kupowanie, sprzedawanie, wystawianie na sprzedaż — jest wzbronione.

Rozporządzenie to kładzie kres rabunkowej gospodarce rybnej na terenach b. zaboru rosyjskiego. Organizacje rybackie oddawna już domagały się zaprowadzenia w całej Polsce ochrony prawnej ryb, wskazując na stopniowe wyniszczanie rybostanu naszych jezior i rzek. Dziś doszło do tego, że nasze wody otwarte stały się niemal pustynią, że niektóre gatunki ryb zostały niemal wytrzebione. Wskutek tego rybactwo, które mogło i powinno stanowić poważną pozycję w naszej gospodarce narodowej, które mogłoby dać zatrudnienie i utrzymanie dziesiątkom tysięcy ludzi, upadło zupełnie, a przywóz ryb z zagranicy sięgał co roku poważnych kwot. Ale

Smierć potłuczonego

Ładujący kłocę do wagonetki w Czarnej Wsi Aleksander Radziszewski został — jak to pisaliśmy — przywalony belkami i w stanie beznadziejnym odwieziony do szpitala, gdzie, nie odzyskawszy przytomności, życie zakończył. Onegdaj sędzia śledczy, p. Kownacki dokonał przy udziale lekarza grodzkiego, p. dra A. Zabłockiego, sekcji zwłok, która wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek urazowego pęknięcia jelit.

nie mogło być inaczej, skoro łowił ryby, kto chciał, ile chciał i jak chciał.

Rozporządzenie posiada więc ogromne znaczenie dla rybactwa i, chociaż posiada pewne luki, stanowi decydujący krok na drodze do uporządkowania tej dziedziny naszej gospodarki.

Zjazd Zw. Rezerwistów w Sokółce

W Sokółce odbył się wczoraj zjazd delegatów kół Związku Rezerwistów. Zjazd zajął p. starosta Wolski, uwypuklając w swym przemówieniu cele i

Będzie ono miało dodatnie następstwa również dla naszego województwa, co w pierwszym rzędzie dla powiatów północnych, suwalskiego i augustowskiego, gdzie znajdują się wspaniałe jeziora, mogące stać się źródłem dobrobytu tamtejszej ludności.

zadania Związku oraz rolę, jaką podobne związki odegrały w życiu państw europejskich po wojnie. Mówca nawoływał do rozszerzenia działalności związku nie tylko w dziedzinie czysto wyszkoleniowej i wojskowej, lecz i w dziedzinie kulturalno-społecznej, gdyż żołnierze rezerwy, po przejściu szkoły, jaką jest wojsko, w wielu wypadkach stoi wyżej od swych współziomków, tak pod względem kulturalnym, jak i pod względem uświadczenia narodowego.

Następnie głos zabierali poszczególni członkowie zarządu powiatowego, dalej delegaci kół, omawiając sprawy Związku wszechstronnie.

Na zakończenie obrad odbył się obiad żołnierski.

Ceny zboża

Na tutejszym rynku zbożowym notowano wczoraj następujące ceny: pszenica 23—24 zł., żyto 14—15 zł., jęczmień 12—13 zł., owies 14 zł.; wszystko za 100 kłgr. w hurcie loco Białystok.



FORVIL
PUDER O SUBTELNYM TRWAŁYM ZAPACHU

Prosimy nie ulegać namowom sprzedawców usiłujących pudry o ładnych podobnych opakowaniach i nazwach sprzedawać zamiast oryginalnego pudru FLEURS FORVIL Paris. Oryginalny puder 5 Fleurs „FORVIL” Paris posiada napis na denku „POUDRE FORVIL”. Polecamy wszechstrawniej sławę wody kolońskiej i perfumy 5 Fleurs Forvil Paris, oraz inne zapachy.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych wpłynęły w dn. wczorajszym do administracji „Dziennika” następujące ofiary: p. dyr. Marian Łukasiewicz—25 zł. na bezrobotnych; p. prof. Filip Echeński—5 zł. na bezrobotnych i 5 zł. na półinternat, prowadzony przez Zw. Pracy Obyw. Kobiet; p. dr. M. Anczakowski, dyrektor oddziału Banku Polskiego w Białymstoku—10 zł. na bezrobotnych i 10 zł. na rzecz Stow. św. Win-

centego à Paulo; p. dr. mec. Romuald Sztajer—10 zł. na bezrobotnych; p. Aleksy Dura, dyr. oddziału w Białymstoku Pol. Akc. Sp. Telefonicznej—25 zł. na bezrobotnych; pp. drostwo Fustanowscy—5 zł. na bezrobotnych; p. Szymon Skoraczynski, kierownik ekspedycji towarowej Białostok Centralny—2 zł. na bezrobotnych; p. Katarzyna Stermińska, kierowniczka sekretariatu powiatowego B.B. W. R.—5 zł. na bezrobotnych; p. Mar-

jan Bluhm-Kwiatkowski—5 zł. na półinternat Zw. Pracy Obyw. Kobiet; p. inż. A. Rodziewicz—5 zł. na najbiedniejszych; p. Jan Podbielski, komornik 5 zł. na bezrobotnych i 5 zł. na zakład, prowadzony przez S.S. Szarytki; p. Witold Suryn, dyrektor woj. Tow. Org. i Kół Roln. w Białymstoku,—10 zł. na bezrobotnych; p. Józef Ostruska, prezes sądu okręgowego w Białymstoku,—20 zł. na fundusz pomocy bezrobotnym; p. Adam Puciłowski, komisarz ziemski,—10 zł. na bezrobotnych; p. Józef Misiewicz, inspektor ziemski w okręgowym urzędzie ziemskim w Białymstoku,—5 zł. na bezrobotnych; p. Antoni Krejbich, prezes Zw. Ziemian w Bia-

lymstoku,—20 zł. na fundusz pomocy bezrobotnym; p. mecenas Roman Różański—15 zł. na bezrob. p. inż. Włodzimierz Gordziakowski, dyrektor państwowego szkoły rzem.-przem.—10 zł. na bezrobotnych; pp. Antoniostwo Rączaszkiwie—5 zł. dla oddziału miejskiego „Przystani” i 5 zł. dla Zw. Pr. Obyw. K. z przeznaczeniem na „gwiazdkę” dla ubogich; p. dr. Adam Kozubowski—10 zł. na bezrobotnych; p. dr. med. Jan Walewski—10 zł. na rzecz bezrobotnych; p. Stefan Plich, sędzia sądu grodzkiego,—5 zł. na bezrobotnych; p. L. Wysocki, dyrektor K.K.O.—10 zł. na bezrobotnych; p. Antoni Pilecki—20 zł. na bezrobotnych; p. dr. Grzegorz Kral—10 zł. na bezrobotnych. Na choinkę dla biednych dzieci do dyspozycji Zw. Pr. Obyw. Kobiet; p. inspektor Edward Wyrzykowski—5 zł. p. Kazimierz Hoffman, kierownik rachuby wydz. pow.—5 zł.; p. Władysław Król, urzędujący wiceprezes okręgowego Tow. Org. i Kół Roln.—5 zł., p. Bogusław Mystkowski, kierownik okr. Tow. Org. i K. R.—3 zł.

Schwytyany przemytnik futer

Na odcinku granicznym Wiazjany w pow. suwalskim zatrzymano wóz naładowany futrami, pochodzącymi z przemytu. Futer dostarczał niejaki Kagan Zeiglik, który przy pomocy swoich agentów przetrzymywał je z Prus Wschodnich.

Kagan przemycał skórki dostarczał do sklepów futrzanych w Warszawie, Białymstoku, Grodnie i Wilnie. Składnica przemycających skórek mieściła się w jednym z opuszczonych

składów starego młyna, dzierżawionego przez szwagra Kavana, J. Naglikowa.

Dwa przedstawienia w teatrze „Palace”

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, w poniedziałek, dn. 26 bm., odbędą się w sali „Palace”, dwa przedstawienia teatru miejskiego w Grodnie i teatru objazdowego samorządów woj. białostockiego.

O godz. 4-ej popoł. dana będzie przebojowa, tryskająca humorem, pełna pogody i beztroski, rewia pióra Taurosa p. t. „Gdzie diabeł nie może...” w reż. p. Wołowskiego. W rewiu wystąpi gościnnie doskonała artystka — paradytka ulubienica Warszawy, p. Czesława Celińska. Poza tym udział biorą p.p.: M. Mrowińska, Z. Ustarbowska, W. Parniewska, dyr. Opaliński, Fr. Bay, T. Wołowski, J. Małgoszewski, E. Dąbrowski, A. Czaplinski, M. Hlonkówna, St. Smoczyński, S. Klonówna, W. Czyżewski i inni. Orkiestra teatralna pod kier. F. Kassa. Konferencier T. Wołowski.

W programie ostatnie nowości: Yo—Yo... Bibeloty... Cyś... Cyś... Cyś... Zatańczmy... Tom-bola... Kucharki... Marynarze... Alrafine i t. p. Ceny niższe parter od 40 gr. — 1.50, galeria 30 gr.

Wieczorem o 8-ej dana będzie pełna czaru i wdzięku 3-aktowa komedia węgierska Emyrka Földesa „Zabka” w reżyserji dyr. J. Krokowskiego. Udział biorą: p. Z. Ustarbowska w roli tytułowej oraz p.p.: Z. Müllerowa, W. Parniewska, M. Hlonkówna, F. Kozłowska, A. Czechowiczówna, W. Schrott—Kalińska, dyr. Krokowski, T. Wołowski, St. Smoczyński, W. Pietruszyński, A. Czaplinski, E. Dąbrowski, J. Małgoszewski, W. Czyżewski. Nowe dekoracje projektu i wykonania St. Grabczyka.

Ceny miejsc niższe: parter od 49 — 2.60, galeria 40 gr.



jest tradycyjną wieczerzą, przy której cała rodzina oraz krewni zbierają się, by złożyć sobie wzajemnie życzenia. Na ustach każdego jest życzenie ZDROWIA, które w pierwszym rzędzie zależy od swartościowego i właściwego odżywiania się. Pijcie zatem codziennie filiżankę

OVOMALTINE

OVOMALTINA to bogaty w witaminy, wzmacniający środek odżywczy, składający się z jaj, mleka, stodu i kakao, zawierający gliztazę i lecytynę.

Niech w każdym domu nie brakuje OVOMALTINY, tej odżywczej, łagodnej, pełnej siły i zdrowia substancji!

Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna Dr. A. WANDER, Sp. Akc. KRAKÓW

Próby i broszury wysyła się bezpłatnie.

Likwidacja zarządu w „Linias-Hacedek”

Pod przewodnictwem lekarza grodzkiego, dra A. Zabłockiego, odbyła się onegdaj wieczerza, z udziałem przedstawicieli zarządu t-wa „Linias Hacedek”, lekarzy, pracujących w przychodni tej instytucji i zarządu Zw. Lekarzy konferencja, na której został opracowany regulamin pracy, mający na celu unormowanie stosunków w poradni. Po szczegółowym omówieniu sprawy obie strony do-

szły do ostatecznego porozumienia. Uchwały będą ujęte w obu stronnie podpisanym protokole. M. in. postanowiono, że kierownik-lekarz poradni bierz udział w posiedzeniach zarządu T-wa.

Choinka dla dzieci kolejarzy

W dniu 6.1.1933 r. ognisko kolejowe i K. P. W. w Białymstoku urządziło choinkę dla dzieci kolejarzy, emerytów i wdów po pracownikach kolejowych. Każde dziecko otrzymało słodycze, najbiedniejsze dzieci otrzymały ponadto podarunki praktyczne.

Przy niedostatecznej funkcji przewodu pokarmowego, katarze żołądka i kiszek, opuchnięcie i stanach zapalnych ścieki, kłóży woda gorzka „Franciszka-Józefa” szybko usuwa objawy zastoinowe i bóle w podbrzuszu.



Rejestracja uczestników b. I Korpusu Wojsk Polskich

Zarząd okręgu białostockiego związku uczestników b. I korpusu W. P. na wschodzie przystąpił w myśl instrukcji gen. broni Lucjana Żelgowskiego do rejestracji wszystkich uczestników b. I korpusu, zamieszkałych na terenie woj. białostockiego, i zwraca się do zainteresowanych z prośbą o zgłaszanie się osobiście lub pisemnie do zarządu (codziennie w godz. od 17 do 19 w lokalu zw. kolejarzy, ul. Knyszyńska 2 w Białymstoku) lub do prezesa p. Edwarda Żyznowskiego (Zjazd 2 m. 4.)

LECZNICA

LEKARZY-SPECJALISTÓW Białystok, Mazowiecka 5, tel. 1-38. Porada 3 zł. Choroby wewnętrzne, nerwowe, dzieci. Porady dla matek karmiących. Chirurgiczne, oczu, nosa, gardła, uszu. Kiełbce, akuzerja. Porady dla ciężarn. Skórne, weneryczne. Analizy, Rentgen. Gabinet dentystyczny. Lampa kwarcowa. Diatermia. Elektryzacja.



Gwiazdka 1932 roku

„Chryste narodzony, dopomóż!”

Przybieżeliśmy do Betleem... Ubodzy, jak pasterze z koleny i jak oni pełni szczegółowych przeczuć, powracamy znowu w nawrocie dni do stajenki, aby stanąć u żłobka i w skupieniu asystować przy narodzeniu Słowa, które stało się ciałem...

Żłobek betleemski, w którym narodziło się Słowo, jest symbolem szczególnie aktualnym dla obecnego momentu w dziejach. Jakkolwiek bądź będziemy patrzyli na dławiący świat kryzys, czy uznamy go za perturbację czasową, czy też final doby historycznej, musimy przyznać, że na rubieży czasów zabrakło nam właśnie słowa, słowa-idei, słowa-programu, słowa-drogowskazu.

Głosimy hasła trwania i przetrwania, hasła nieodzowne dla wytworzenia koniecznych sił oporu: bez psychiki nieugiętości nie można myśleć w ogóle o ocaleniu w burzliwych godzinach przesilenia. Ale to nie dosyć. Obok hartu trzeba mieć także idee, na której miarę ma kształtować się życie.

Hasło przetrwania bez programu przemian jest właściwie formułą rezygnacji.

— Jak długo mamy trwać i na co czekamy? — pytają sze-

rokie masy, spychane przez kryzys na coraz niższe szczeble egzystencji. — Czy można oczekiwać, aby obecny mechanizm gospodarczy, który zresztą nigdy nie był doskonały i nawet w czasach największego „dobrobytu” pochłaniał tysiące zbytecznych ofiar, sam się naprawił i ulepszył? Czy obrona, choćby najbardziej zacięta, ale prowadzona tylko w obrębie starych, tradycyjnych form gospodarki, potrafi rozciąć tragiczny węzeł, w jaki spleli się ludzie i rzeczy?

Słychać coraz powszechniej sze wołania o idee, o program, o drogowskaz. Świat wie, że trzeba wyjść koniecznie poza szafkę zachwianej twierdzy i stworzyć nowe formy, któreby służyły człowiekowi lepiej, niż układ istniejący.

Skąd zjawia się ta idea? Czy znajdziemy ją w stajence betleemskiej?

Chrześcijaństwo jest najdoskonalszym systemem zasad etycznych, jakie znają dzieje ludzkie, sprzeczowanych wszakże idei socjalnych nie zawiera. Niedorzecznością byłoby czynić mu z tego zarzut. Chrystjanizm, jako religia, ma wiązać dusze ludzkie ze Stwórcą i w problemy doczesności, zwłaszcza w zagadnienia ustrojowe, ingerować nie musi. Działanie Jego w biegu historii było zresztą potężne. Prowadząc dusze ludzkie ku doskonałości, chrześcijaństwo wywierało tem samym wielki wpływ na kierunek przemian społecznych. Choć nie wysuwało samo programu praktycznego, wytyczało granice ewolucji, stawiając poza nimi tyranję, ucisk i wyzysk.

Żłobek betleemski, w którym zrodziło się słowo - program, nie stoi tedy w krainie mistyki religijnej; mieści się on gdzieś między: w nas samych, w naszych własnych sercach, mózgach i dłońach. Tu objawić się musi idea, która pozwoli przewyciężyć piętrzące się przeszkody, usunąć nędzę, unicestwić bezrobocie i wprowadzić kraj na drogę dobrobytu i kultury.

Do pracy! a wiec do pracy!
Wy, co mi jesteście bracia,
Duchy słoneczne, Polacy!

Hasło wielkiego poety brzmi, jak wiecześnie aktualna pobudka. Zewrzyjmy więc ręce w zgodnym wysiłku i podejmijmy trud wykucia hasła naszej przyszłości.

Książd Marek w dramacie Słowackiego mówił:

— Ja Ojczyzny być muszę
Duchem, stróżem i patronem
I wyżej porywać dusze.

A żadnej ziemią nie skatać,
Ale wszystkie pozapalać
Na nowe wieki i czyny.

Oby tak mógł powiedzieć nie jeden człowiek w Polsce współczesnej! Obyśmy wszyscy pozapalali swe dusze, jak dziś świeczki na choince wigilijnej i zmienili się w wielki krzak gorzący energią, entuzjazmem i pracą!

Dziś 24 grudnia. Wieczór wigilijny. Dziewięć złotych kapitałów, w sklepie 18.45 długu.

W mieszkaniu u mnie cisza. Nikt mnie nie odwiedza, bo wie, że u mnie bieda. Po co, na co?

Siedzę wraz z żoną przy stole i rozmyślamy oboje, nie odzywamy się do siebie. Dziś w wielu, bardzo wielu domach radość, wesela, przy zapalonej choince serca się radują... Winszują sobie ludzie, w wigilijny wieczór przy opłatkach, szczęścia, zdrowia i dobrobytu.

I ja się lamie opłatkami, otrzymanym od sąsiadki, z mą żoną. Padają ciche, smutne słowa:

— Mezu, tylko wytrzymać. Prośmy Jezusa dziś narodzonego o pracę, szczęście i zdrowie. Mezu, ja zawsze przy tobie, czy w złości, czy w dobrej chwili. Zobacysz, przetrzymamy. Da Bóg, że będzie nam lepiej!

Ja nie mówię. Nie mogę. Łkanie ciśnię mi się do gardła, mam lzy w oczach. Placę... i placę moja żona. Za ścianą u sąsiadów słychać śpiew kolend. Bóg się rodzi, moc truchleje... Nasze menu wigilijne jest bardzo, a bardzo skape. Jak u bezrobotnego, jak u ludzi mnie podobnych, a milionów bezrobotnych, wydziedziczonych, u ludzi zamieszkałych w suterynach willi gotyckich, na poddaszach w ciastnych mieszkanach.

My, biedni parjasi, dziś w wieczór wigilijny prosimy Boga narodzonego o lepsze jutro, o trochę serca i Miłość Blźniego. I mamy nadzieję, czekamy cierpliwie, poddając się Jego woli. Bo na kimże mamy polegać dziś w wieczór święty, w wieczór wigilijny?

Chryste narodzony, dopomóż!
 („Pamiętniki Bezrobotnych”, Wyd. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa, 1932).



Zielona panienka

— Nie waz się jeden z drugim rabać chojaków, bo was przeliczę, że na wigiliję nie będziecie wiedzieli na czym siadać!

W taki i jeszcze inny, bardziej kwiecisty, sposób, mój stryj Maurycy przekonywał swych „poddanych” że po choinkę do lasu z toporem jeździć nie należy. Pomował zaś od pana na 100 wótkach ten i ów zależał — od dworu do czworaków — więc istotnie Gmółce (nie poradzę, że folwark tak się nazywał), były jedynym chyba zakątkiem w Polsce, gdzie nie było ani jednej „prawdziwej” choinki.

Prawdziwej, t. j. ściętej i obsadzonej w desce, ale była przecież inna, piękna i żywa!

— To jest nasza Zielona Panienka — prezentował gościom stryj Maurycy śliczną jodełkę, stojącą w lesie.

Cóż — jodła jak inna, a przecież osobliwość: rosła nie w ziemi, lecz w obrzynie każdej, wtopionej w ziemię, przykrytej mchem dla niepoznaki.

— A to jest jej mamusia — Zielona Mamusia, uważasz pan — chępli się stryj, trzęsąc wąsikami w zduszonym śmiechu, jakby wiaterek niemi targał.

— Od dwudziestu lat zakazuje tego

barbarzyńskiego obyczaju mordowania młodzieży leśnej. Przed 20 laty kazałem młodą jodełkę przesadzić, w styczniu, wraz z bryłą zmanuznietej ziemi, ze wszystkimi korzeniami, do kadzi drewnianej. Co rok na dzień przed wigiliją, wjeżdżała do dworu, gdzie ją dziewczęta przybierały niby pannę młodą — przez święta wszyscy się weselili dokoła niej i śpiewali jej kolędy, a w trzeci dzień — odprawa do lasu!

Tu stryj Maurycy zwykł był zaśmiać się z zachwytem i z żółnierską, jak wódz.

— My się nią nabawili, ona (kto to wie?) nami — i kwitła, my do roboty, ona do siebie, do lasu, dalej sobie rosnąc... A na rok następny — znów marsz z boru do lasu, do święticy!... I tak było przez 10 lat, aż urosła pannica tała wielka, że albo by jej ułamać czubek przyszło, albo dziurę w podłodze wyconąć, by kadź wpuścić... Więc wybrałiśmy inną Zieloną Panienkę, tę zaś, jako Mamusię, zwolniłiśmy ze służby gwiazdkowej. Dziś jej córeczka znów na dryblaszkę wyrosła — będzie więc trzecie pokolenie — nowa Panienka, a z Mamusią — babcią!

W tem miejscu opowiadania stryj

Maurycy nie mógł już nigdy utrzymać strogię powagi dziedzica i poprostu zawsze rozchichotał się jak czteroletni bachor.

Ogromnie się cieszył, gdy gość sam zapytał o genezę tego obyczaju: — A skądże przyszło do głowy panu dobrodziejowi wprowadzić ten piękny i szlachetny zakaz?

— A wiedzisz pan! Od dzieciństwa na każde Boże Narodzenie nosilem kółkę w sercu, patrząc na choinkę — taką świeżką, taką pachnącą, młodą i niewinna, która niebawem miała zeschnąć jak pierwszy lepszy stary wior, igielkami złotymi sypać, patyczkami cieniułkami, chrupkami gałązek — chudziakami zeschłemi stercecz... Mówię, że od dzieciństwa to mię smuciło. Kiedyś zwierzyłem się z tem zmartwieniem w rodzinie, ale mię wysłmano: — O, mazgal! przecie po to jest choinka, żeby ją ciąć...

— No i cięli — kończył stryj — dopóty tylko, póki ja tu nie objąłem panowania po śmierci nieboszczyka starszego brata...

Czułość mego stryja, przydała i ore downika młodych jodełek, udzieliła się i mnie.

Więc gdy widzę w mieście te stopy oliar sjęktery, gdy patrzę na wędzące życie choinek, cierpiacej i ginącej w niewoli, zdąża od swej ojczyzny — od kochanego lasu, to i mnie ogarnia sentyment i myślę, że jednak stary wasaty dziwak rozszerzył Królestwo Dobroci serca ludzkiego



„Szopka krakowska z dekoracjąmy”

Starodawne obyczaje zanikają. Na ich miejsce powstają inne. I tak być musi. Życie pędzi naprzód niepowstrzymanie. Trzeba mu dotrzymać kroku, bowiem inaczej pozostaje się w tyle.

Jesteśmy świadkami zaniku jednego z obyczajów, związanych z okresem świątecznym. Nie widać już teraz po wsiach koledników z gwiazdą, chodzących ze śpiewami od chaty do chaty i zbierających datki. Znikły też z miast tradycyjne szopki.

A nie tak dawno jeszcze widywało się w tym okresie wyrostków, biegających wieczorami po ulicach Warszawy z latarkami w ręku. Byli to „agenci” szopkarzy.

— Szopka krakowska z dekoracjąmy! — rozlegał się ich okrzyk. Usłyszawszy to wołanie, małeć prosił ojca:

— Tatusiu, każ mi przyjść do nas, — i tatusi oczywiście ulegał.

A szopka taka, było to wielkie audło, w którym pokazywano nader pierwotne kukielki, wyobrażające jakies typy miejskie, wiejskie, wogóle rozmaite. Była więc „panna z Wiednia”, czyli przedstawicielka półświatka, która śpiewała:

— Dawniej spałam na barogu bez pościeli.

— A teraz śpię sobie w puchach coraz śmieiej...

Ciekawe, że taki właśnie typ pokazywano w szopce dla dzieci.

Był też strażak, śpiewający:

— Dzwonek brzęknął! Gdzieś się pali!

— Ogień bucha, dym się wali...

Epizod historyczny stanowią cyganka, występująca przy akompanja-

monie śpiewu:

— Za Ebro falą gonąc spojrze-niem.

— Młoda cyganka stojała...

Natomiast myśliwy śpiewał zupełnie bez sensu:

— Już znikła dziłonek, a niema zwierzyny.

— Żebym ucieczył dach mojej rodziny...

Kulminacyjnym punktem przedstawienia była scena z Herodem, wzniciająca dreszcz w wiedzach. Herod poleca wyciąć wszystkie dzieci na co siepacz mu odpowiada:

— Wypelnij, królu, twe rozkzy.

— Wytne działki co do zmayı!

Tu następował najdramaciejszy dramat, bowiem:

— A gdy tak niewczesna pora.

— Wychodzi śmierć z komora...

Za nią zaś pojawia się diabeł i zabiera Heroda do piekła. Straszne...

Na zakończenie pojawił się dziek z torbą na gotówkę, którą mu się do niej wrzucało.

— Teraz dziadku wychodzi stary.

— Nadstaw swojej miary.

— Na dukaty na talary...

Nazwy monet w tym przyspi-wie dowodzą, że jednak szopka ta ka miała za sobą długą historię.

Jeśli dziadek otrzymywał z ma-ło wówczas przez usta szopkarzy groził:

— Garki, miśki potluczemy.

— I kucharki zabierzemy!

Kończyło się jednak wszystko po lubownie i dziatwa szła spać pod wrażeniem strasznej kary, ponie-sionej przez Heroda.

Tak to była owa szopka, niezna-na już młodemu pokoleniu.

Dzień wigilijny w Anglii



Jeden z mieszkańców Londynu śpiesz y do pałacu ks. Walli z zyczeniami i puddingiem — narodow ym przysmakiem.

Gwiazdkowy zwyczaj



W Meksyku lataje zwyczaj zapalania wielkiej świecy w dzień wigilijny. Na zdjęciu piękność meksykańska zapala świecę.



WŁOZIMIERZ POPEŁAWSKI

Teściowa dnia dzisiejszego

Można bez przesady powiedzieć, że kartawał stoi za oknami. Jeszcze kilka dni, a rozpocznie się ten przedziwny okres, który potrafi podkiesyciować najbardziej obojętnych, a już napewno rozbudzić nadzieje w sercach płci pięknej, a jeszcze w stanie małżeńskim nie ustabilizowanej i płci brzydkiej, cierpliwie poszukującej „panny chłabiej garbatej, ale z gotówką”...

Z tą chwilą staje się nader aktualny problem — teściowej. Dla bardzo wielu, ba — prawie dla wszystkich była ona do niedawna synonimem wszystkiego co najgorsze, najkonieczniejsze, a zarazem — najzłośliwsze.

Korzystając z świątecznego okresu, używanego głównie na spanie i jedzenie, pomyślmy także o — duszy, a więc o — teściowej.

Już sam dźwięk tego słowa wywoływał grymas niesmaku, pasji, czy niechęci. A teściowa dokładała od dawna wszelkich starań, aby ta opinia o niej, broń Boże, nie uległa żadnej zmianie.

Biorąc jednak tę sprawę na trzeźwo: poco właściwie istniała teściowa?

Jedynym jej celem i zadaniem było wyszukanie dla córki odpowiedniego męża, ewentualnie dla syna — żony. Trzeba przyznać, że w obydwu wypadkach wkładała w swą misję wiele pracy i życiowej energii oraz sprytu. Jak żaden polityk, potrafiła ta, najczęściej podstarzała, zwykle monstrualnie ubrana kobieta, wszystko, co najgorsze, przedstawić w ponętnej różowym świetle.

Córka była uosobieniem urody, wdzięku, mądrości, dobrego wychowania, świetnych kołigacji i t. d. Miała wreszcie majątek, którego „przecież do grobu go ze sobą nie weźmie”.

I tak omotyany kandydat do stanu małżeńskiego, najczęściej, ulegając elokwencji przyszłej teściowej — wpadał. Trudno, vis major.

Podobnie przedstawiała się sprawa z „synem na wydaniu”.

Chociażby słynął szeroko i daleko z wyjątkowego kretynstwa, z manier kańczajstych i innych, wcale niezachęcających przywarów, matka robiła z niego — aniola.

— Mój Kazio? Czy pani wie, jak on gra Chopina, a całego Słowackiego zna na pamięć, w przyszłym roku zostanie napewno referendarem w namiestnikowie. A że bym pani opowiedziała, jak Kazio był w Wiedniu, to wszystkie córki ministrów za nim szalają, ale ja Kazia wychowałam po katolicku, na dobrego Polaka i Jemu tam żadne wiedeńskie panny nie w głowie, co innego córeczka pani dobrodziejki...

No i rybka była najczęściej w sieci.

Dalszy ciąg był już wiadomy.

Jeśli mał był domatorem, nie lubił wchodzić się po knajpach i teatrach, teściowa, ze złym bliskiem w oczach, użalała się przed wszystkimi na sknerę-zięcia, który jej córeczkę pozwala wyjechać na święta, dziennie, męczy ją, tyraniżuje, etc.

Jeśli mał lubił zabawę, w domu

bywał gościem, teściowa, roniąc łzy, mówiła do córki:

— A nie ostrzegałam cię przed tym rozpustnikiem? Nie mówiłam ci, że życie ci zatrije swemi hulankami? Nie słuchałaś mnie.

Gdy więc wracał z biura, teściowa, ten prawdziwy szatan w ludzkiej skórze, naprzód obchodziła go wokół, obwąchiwała, niby pies zwierzyne, a przy obiedzie, lukrowanym głosikiem, rzuciła tak, niby na wiatr.

— Musisz bardzo wolno iść z biura, jabym zużyła na ten kawałek drogi najwyżej 5 minut...

Po dłuższym niewiedzeniu się z córką czy z synem, zamełną lub żonatą, teściowa mówiła, tułac trzyczestoletnie pachole do piersi:

— Jakże mi ciebie żal, dzieci-mo... — mówiła to, oczywiście, t. zw. „scenicznym szeptem” tak, że

Wydarzeniem, które naprowadziło Lenarda na myśl podważenia teorii atomistycznej, były jego doświadczenia nad promieniami Roentgena. Zauważył on, że t. z. promienie katodowe przechodzą przez cienkie warstwy metalu, nato miast są zatrzymywane przez grubie warstwy.

— Cóżby to miało znaczyć — zastanawiał się Lenard — chyba nie jest całym litem, bo jako tak e musiałby zatrzymać wszystkie promienie, lecz czemś w rodzaju siatki. Cienka warstwa siatki przepuściła dużo promieni, natomiast jeśli nałożymy na siebie szereg warstw substancji dzirkowanej, to poszczególne oczka, przepuszczające promienie, zostaną zasłonięte.

Proste to rozumowanie stało się końcem legendy o atomie. Późniejsze skomplikowane obliczenia fizyczne wykazały, że ilość i wielkość tych pustych przestrzeni w metalu świadczy o tym, że to, co uważaliśmy za niepodzielny atom, jest zbiorowiskiem jeszcze mniejszych cząsteczek, które — co więcej — znajdują się w obrzynie od siebie oddaleni — oczywiście proporcjonalnie do swej wielkości.

Dalsze rewelacyjne szczegóły spotykały się już potem jak z rozgu obfitości.

Wkrótce po odkryciu Lenarda wystąpił genialny fizyk angielski Rutherford z sensacyjnym twierdzeniem, że małe cząsteczki, z

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Ilość elektronów, przynależnych do jednego jądra protonu jest różna. W wodzie każde jądro posiada tylko jeden elektron, w uranie aż 92. Im pierwiastek jest cięższy, tem więcej posiada elektronów. Pierwiastki najcięższe, jak rad, uran, posiadają ich tak dużo, że łatwo opadała poszczególnie elektrony od protonów. Są to pierwotnie promieniotwórcze. Występowanie wtedy dziwne zjawisko: wskutek oderwania się kilku ele-

których składają się atomy, są identyczne z elektrycznością. Zatem niema atomu, niema drobiny — wszystko jest elektrycznością. Cały kosmos, wszelka materia żywa i nieżywa składa się z takich samych cząsteczek elektryczności. Różnica zaś pomiędzy poszczególnymi substancjami polega jedynie na ilości cząsteczek elektryczności i na ich wzajemnym ustosunkowaniu.

Istnieje dwojakiego rodzaju elektryczność: dodatnia i ujemna. Zdaniem Rutherforda dawny atom składa się z jednej cząstki elektryczności dodatniej, z t. zw. protonu i z większej lub mniejszej ilości cząsteczek elektryczności ujemnej.

— Gdyby dawny atom posiadał wielkość kuli ziemskiej — mówił Rutherford — to proton można by sobie wyobrazić jako jądro wielkości, statku parowego, znajdującego się w środku ziemi, a cząsteczki ujemne, elektrony, jako łódzie ratunkowe, pływające po powierzchni kuli ziemskiej.

Dlatego córka woli, chociażby za pośrednictwem ogłoszeń, szukać sobie męża, niżli opowiadać do tego matkę.

Powiedzmy jednak, że mał wreszcie się znalazł, co w czasach dzisiejszych jest połączone z dość dużymi trudnościami, bo na jednego mężczyźni, jak wiadomo, wypada dość pokaźna ilość kobiet.

Ale — mał się znalazł. I co dalej?

Śladu złych spojrzeń ze strony teściowej, śladu docinków, czy wręcz awantur. Teściowa dnia dzisiejszego najczęściej jest bardziej w swym zięciu zakochana, niż jego rodzona, niedoświadczona, lub zbytnio doświadczona żona.

Teściowa niewątpliwie bardziej frapująco będzie tańczyła z zięciem foxa czy rumba, chętnie wybierze się z nim na narty do Zakopanego, gdy żona będzie tkwiła przy brzydzie, teściowa, pospołu z zięciem będzie wychylać pułhar za pułharem „czysta wyborowa”.

Żona będzie narzekać na migrenę, teściowa ją zastąpi w kinie, robiąc fachowe uwagi na temat boskiej sylwetki Marleny Dietrich i frapującej meskości Garry Cooper'a.

Żona, ani się zbudzi, gdy mał wróci rano ze straszliwym kacem — jeśli się zbudzi, to zrobi mu piekielną awanturę (oczywiście mężowi...), teściowa, z wrodzonym taktem kobiety wyrozumiałej, podsunie tabletkę aspiryny Bayera i do szklanki wody wleje 10 kropli amoniaku, aby „ulżyć zięciowi”.

Teściowa pasjami lubi odbywać z zięciem długie rady Daimlerem czy Packardem do Kazimierza czy Radomia na wódkę... Wogóle, teściowa dnia dzisiejszego jest najmiłszą kobietą pod słońcem.

Zawsze doskonale ubrana, dobrze zrobiona, wyglądem zewnętrzny niejednokrotnie bierze o — 10 długości własną córkę. Kto wie, czy nie byłaby skłonna do bardzo daleko posuniętych świadczeń na korzyść zięcia, gdyby nie to, że w ostatniej chwili przypomina sobie, że jednak „to coś nie wypada...”.

I jak! tuluje, aczkolwiek bardzo niechętnie, bo przecież — Stefek jest złoty chłopak, jak on gra w tenisa, a jak pływa kawałem...

Jeśli teściowa ożeniła syna, z punktu staję się przyjaciółką i doradczynią — synowej. Udziela jej daleko posuniętych wskazówek jak się ubrać i jak zrobić twarz, jaka mieszanka perfum jest najodpowiedniejsza i który beret włożyć do sportowej maszyny.

Syn zaniedbuje synową?... Fraszka.

— Też masz się czem martwić, kochanie... Powiadam ci, wczoraj w nocy poznałam na dancingu w Adri bardzo miłego Greka z poselstwa, coś w twoim guście. Ma dzisiaj do mnie zatelefonować. Bóstwo nie chłopak, umówię się z nim i przedstawię go tobie...

Czy to nie jest wzruszające? Czy ta teściowa dnia dzisiejszego, ta nigdy nie starzejąca się kobieta z sex-appellem nie jest godna słów największego uznania?

Sam mam taką i — kocham się w niej...

Dr. E. P.

W pracowniach naukowych

Na froncie walki z mikroorganizmami

Tajemnicze laboratorium

Pierwsze piętro i obrymnie piwnice tego gmachu wypełnione są poszczególnymi pracowniami o różnych rozmiarach i bardzo rozmaitych, dla przypadkowego przechodnia, zupełnie zagadkowych urządziach. Wszędzie widać stopy zastawione naczyniami szklanymi różnej wielkości i różnego kształtu. Epruwetki, flaszeczki, fiaski i wielkie gąsiory napelnione ciecżą metną, albo zupełnie przejrzystą we wszelakich barwach. Wszędzie pracują ludzie w białych kitlach, czasami widać postać pochyloną nad mikroskopem. Gdzieś indziej dokonują się jakieś skomplikowane filtrowania bez pomocy ludzkiej. W ścianach korytarza otwierają się drzwi do specjalnych ciemniar o wysokiej temperaturze, przesyconych światłem czerwonym.

Na dole obrymnie pakownie, gdzie zwinnie ręce robotnic przegotowują szybko całe armie małych flaszeczek z czerwonymi główkami, gotowych już do wysłania. W sąsiednim pomieszczeniu u wysoki mężczyzna siśi pospołu na zwykłej, blaszanej miednicy jakiejś brunatne ciasto i zachowuje się przytem mniej więcej tak samo jak kucharka, która przy gotowaniu pierogi na obiad. A obok widać całe stosy zielonych kłuszek, które sprawiają wrażenie jakichś osobliwych zacieków.

Istotnie są to nawet rzeczy ja-

dalne.

Te zielone zaciekki, to pigułki, które medycyna nowoczesna każe spożywać ludziom pragmatycznie uodpornić swój organizm np. od duru brzusznego, albo czerwoni.

Surowice

Rok więzienia za krzywoprzysięstwo

Mieszkaniec wsi Ploski gm. Pasyński w pow. bielskim, Leon Gawryluk, sprzedał w styczniu b.r. swemu sąsiadowi, Bazylemu Antonukowi, krowę. Omówiona cena kupna — sprzedaży wynosiła 150 zł. Ponieważ Antonuk nie miał pieniędzy — Gawryluk zgodził się przyjąć podpisany przez nabywcę w blanco weksel. Ale był to blankiet

200-złotowy, a więc przewyższał umówioną sumę. Długo się obaj głowili, jak zrobić, żeby było dobrze. Wreszcie Gawryluk wydał resztę w postaci... weksla również in blanco na 50 zł.

Nie otrzymawszy w oznaczonym czasie należnych 150 zł. i swego weksla — Gawryluk dał do wypełnienia weksel Antonukowi, zaprotestował i przesłał do komornika. Wówczas Antonuk złożył skargę do prokuratora, że wbrew jego woli wpisano na weksel sumę 200 zł.; zamiast 150 zł., a występując na rozprawie przeciw Gawrylukowi jako świadek — potwierdził to przysięgą. Jednakże świadkowie ustalili, że otrzymał weksel na 50 zł. Antonuk nie mógł wówczas zaprzeczyć i oświadczył, że ów otrzymany weksel zgubił. Gawryluka wobec tego uniewinniono, a jednocześnie pociągnięto Antonuka do odpowiedzialności karnej za krzywoprzysięstwo. Skazany został na rok więzienia.

Zarząd A.K.B. w Wilnie

Na walnym zebraniu Akademickiego Koła Białostoczan w Wilnie powołano zarząd, który, ukonstytuował się, jak następuje: prezes — p. Wenclik, pierwszy wiceprezes — p. Wł. Domysławski, drugi wiceprezes — p. W. Maslon, sekretarz — p. H. Żylińska skarbnik — p. M. Dziejma.

Zabawa akademicka

„Organ reprezentacyjny akademickich kół białostoczan urzędza w dniu 5-I-33 r. w sali „Resursy Obywatelskiej” zabawę akademicką. Początek o godz. 21.

Choinka dla dzieci w „Resursie”

Zarząd Resursy Obywatelskiej podaje do wiadomości, że w dn. 27-XII 32 r. urzędza tradycyjną choinkę dla dzieci. Wejście dla dzieci po 90 gr., dla dorosłych 45 gr. Początek od 5-8 wieczorem, po godz. 8-jej zabawa dla młodzieży. Wejście po 90 gr.

Wójt-defraudant

Mieszkaniec wsi Treścianka pow. bielskiego, Jarosław Stachijuk został w kwietniu 1929 r. wójtem gminy Narew. Otrzymałszy od soltysa wsi Paszkowszczyzna, Aleksandra Rusiłowicza, 226 zł. 39 gr. tytułem podatku gruntowego, pieniądze te zdefraudował, za co skazany został na miesiąc więzienia.

Pamiętajmy o bezrobotnych

Na fundusz uczczenia

S. p. Żwirki i S. p. Wigury

Na budowę samolotów polskich na zawody międzynarodowe w 1934 r. wpłacili 3-złotowe ofiary: p. dr. Stanisław Rotberg, prosząc o przedłożenie listu p.p.: d-ra Jakóba Gawzego i d-ra Abrahama Kahana; p. dr. Adam Zabłocki, wzywając do złożenia dalszych ofiar p.p.: Karola Wolischa, wicepre-

zesa sądu okręgowego, Alfreda Mańkowskiego — komisarza policji państw. i Józefa Godzisz (starostwo grodzkie); oraz p. Juljan Powojski, wzywając do przedłożenia listu p.p. komorników: Uziembłę w Białymstoku i p. Adolfa Wiktorę w Knyszynie.

Najbliższy numer „Dziennika Białostockiego” ukazał się w środę, dn. 28 grudnia r. b. Administracja „Dziennika” czynna będzie dziś, dnia 24 b.m., do godz. 12 w południe. Po świętach czynności administracji zostaną wznowione we wtorek, 27 grudnia r. b. od południa.

Ofiara lenistwa dozorców domowych

Rok w rok dzieje się to samo. Dozorcy domów nie chcą zadawać sobie trudu, nie śpieszą się w posypywaniu piaskiem chodników, które z nastaniem zimy pokrywają się lodem. Ludziska przewracają się, odnosząc cięższe lub lżejsze obrażenia ciała. Tej zimy pierwszą ofiarą była 14-letnia Regina Majewska (ul. Wesoła 4), która idąc wczoraj ul. Podlesną poslizgnęła się i upadła, tłukąc

się silnie. Przewieziono ją do szpitala Żydowskiego.

Wczorajsza ofiara lenistwa dozorców domów spowoduje niewątpliwie, że odnośne władze mocno zajmą się sprawą posypywania chodników.

Kradzież

Szłomie Wajzmanowi (Młynowa 56) skradziono 2 krowy wartości 190 zł.

Informacyjny kurs wych. fiz. dla lekarzy

W celu przygotowania lekarzy (rek) do pracy w dziedzinie wychowania fizycznego w porządkach sportowo-lekarskich, klubach sportowych i stowarzyszeniach P. W. organizuje się w centralnym instytucie W. F. w Warszawie na Bielanych dwutygodniowy kurs informacyjny W. F. od dnia 6 do 18 lutego 1933 r. Kurs obejmuje 12 dni pracy po 7 1/2 godzin dziennie. Uczestnicy kursu otrzymują bezpłatnie przejazdy, wyżywienie i zakwaterowanie, natomiast muszą posiadać własny kostium gimnastyczny (spodenki, koszulka, pantofle), ciepły kostium ćwiczebny i pościel. Ochotnicze zgłoszenia kierować należy do komendanta P. W. na miasto Białystok, ul. Warszawska 2 do dnia 5 stycznia 1933 roku z zaznaczeniem, jak

patent zamierza użytkować wiadomości nabyte na kursie (praca w hufcach p. w., poradniach klubowych i t. p.)

Nowe okresy ochronne dla zwierzyny

W „Dzienniku Ustaw R. P.” opublikowane zostały cztery rozporządzenia min. rolnictwa i ref. roln., dotyczące czasów ochronnych na zwierzynę. M. in. utrzymano do końca 1935 r. zakaz polowania na łosie-byki przez cały rok. Zezwolono polować na sarny-kozy od 16 stycznia do 15 lutego, — wprowadzono czas ochrony na dziki (od 1 marca do 30 kwietnia) i na kuni leśne (od 1 marca do 30 listopada), — wreszcie zniesiono zakaz polowania na wiewiórki, ustanawiając czas ochrony na te zwierzęta od 1 marca do 30 listopada. Zniesienie bezwzględnej ochrony wiewiórek następuje z dniem 1 stycznia 1933 r.

Zamach samobójczy

W mieszkaniu swym przy ul. Przemysłowej Nr. 1 wypija pewną ilość esencji oetowej 21-letnia Stanisława Wiewiór, bez zajęcia. W stanie groźnym przewiozła ją pogotowie Kasy Chorob do szpitala Żydowskiego. Przyczyna zamachu samobójczego — zawód miłosny.

Spróbuj raz, a przekonasz się, że musztarda ARTHUR'a jest najlepszą.

ARTHUR — Pierwsza Warszawska Fabryka Musztardy.

Fabryka egzystuje blisko sto lat.

KORZYSTNE PRZEDSTAWICIELSTWO

General Motors posiada Szereg Wolnych Przedstawicielstw W WIĘKSZYCH MIASTACH POLSKI, jak: Lwów, Kraków, Lublin, Częstochowa, Białystok, — na samoci uly marki Chevrolet, Buick, G. M. C. Ciężarówki, Opel, Vauxhall i t. p. i poszukuje odpowiednich przedstawicieli, zdolnych do prowadzenia tego rodzaju interesu, lub kupców, którzyby wprowadzili do swego interesu dodatkową sprzedaż samochodów powyższych marek.

Podania kupców posiadających odpowiednie środki, należy kierować pod adresem: General Motors, Copenhaga — Danja, podając dokładne dane o stanie swego przedsiębiorstwa i wysokość kapitału, który gotowi są inwestować w tego rodzaju przedstawicielstwo.

PRAKTYCZNY PODAREK GWIAZDKOWY to obuwie z firmy DOBROBUT

OBUWIE NAJMODNIEJSZE Białystok Sienkiewicza 4. ŚNIEGOWCE — RÓŻNYCH MAREK KALOSZE — TRETORNA W RÓŻNYCH CENACH ORAZ INNYCH MAREK BUTY Z CHOLEWAMI BUCIKI TURYSTYCZNE MYŚLIWSKIE, ŚLIZGAWKOWE PANTOFLE RANNE.

Zwracamy uwagę na nasze PREMJE GWIAZDKOWE W dniu dzisiejszym magazyn otwarty do godz. 6-jej wieczór Naszej P. T. Klienteli życzymy „WESOŁYCH ŚWIĄT”



NERWOL

Chemika D-ra Franzosa, jedyny radykalny i wypróbowany środek (nacieranie) przeciw REUMATYZMOWI kłóci z powodu przeziębienia, postrzałowi, ischiasowi itp. wszędzie do nabycia Wyrób i główna sprzedaż Apteka MIKOLASCHA Lwów, Kopernika 1.

koniecznie z tym znakiem!

KOWALSKINA USUWA NAJOPRZYSZYSZE BÓLE GŁOWY

FABRYKA CHEM.-FARMACEUTYCZNA „K. KOWALSKA” WARSZAWA

ODCISKI KLAWIOL

zgniatana skóra i brodawki usunąć bez bólu i bez powstania blizn od 10 minut

FABRYKA CHEM.-FARMACEUTYCZNA „K. KOWALSKA”, WARSZAWA

Dr. med. Jerzy KLEIN

h. asystent szpitala Ewangelickiego w Łodzi

CHOROBY WEWNĘTRZNE

Przyjmuje od godz. 11-1 i od 4-6 pp. Białystok, Warszawska 45, tel. 10-91.

Dr. M. Kanel

Choroby wewnętrzne, choroby i mieszczące

Przyjmuje od godz. 9-1 i od 5-8 Kobiety od godz. 4-5 p.p. ul. Stokłowska 37 (partia) tel. 5-90.

Dr. A. ADAMOWICZ

Choroby, choroby, wewnętrzne, płucne i naczyniowe

Przyjmuje w gabinecie

Dr. A. GURWICZA

BIAŁYSTOK, Marszałka Piłsudskiego 17, (dawnej Lipowej) Tel. 6-0, od godz. 10 do 1-1 i od 4-1 do 5-1 wiecz.

CONGORILA

KOBIECE CHOROBY I AKUSERJA

Poradnia dla ciężarnych

Porada 3 zł.

LECZNICA — Mazowiecka 5. Tel. 1-38

Telef. do nagłych wezwań 7-88.

RATUJĄCIE ZDROWIE

Najbardziej skutecznym i najłatwiejszym sposobem na wyzdrowienie jest...

ZIOŁA Z GÓR HARCU DR. LAUERA

Chorobę powstającą z powodu obstrukcji. Chory żoładek jest główną przyczyną powstania najrozmaitszych chorób, zanieczyszczenia krwi i tworzy zła przemianę materii. Słynne od 50 lat w całym świecie ZIOŁA Z GÓR HARCU DR. LAUERA jak to stwierdził prof. Berlin, Uniwersytetu Dr. Martin, Dr. Hochlaster i wielu innych wybitnych lekarzy, są idealnym środkiem dla uzdrowienia żoładka, usuwają obstrukcję (zatwardzenie), są dobrym środkiem przeczyszczającym, ułatwiają funkcję organów trawienia, wzmacniają organizm i pobudzają apetyt.

Zioła z gór Harcu Dr. Lauera usuwają cierpienia wzdęcia, nerki, kamieni żółciowych, cierpienia hemoroidalne, reumatyzm i artretyzm, bóle głowy, wyrzuty i i szaję.

Zioła z gór Harcu Dr. Lauera zostały nagrodzone na wystawach lekarskich najwyższymi odznaczeniami i złotymi medalami w Bernie, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie i wielu innych miastach. Tysiące podziękowań otrzymał Dr. Lauer od osób wyleczonych. Cena 1/2 pudełka zł. 1.50, podw. pudełko zł. 2.50. Sprzedaż w aptekach i skl. apt.

Pierwszorzędna Restauracja

„Ritz”

31.XII — 1932 r.

WESOŁA

„Noc Sylwestrowa”

Moc atrakcyj:

Hindusi w Białymstoku

Originalne tańce rosyjskie

Salonowy sekcet

Dancing.

Miejsce przy stoliku wraz z zakąską wyborową i kolacją 21.10 od osoby. Zamówienia na oddzielne stoliki oraz miejsca przy stolikach przyjmuje administracja Restauracji do dn. 30-go grudnia, tel. 11-60.

Z poważaniem

DYREKCJA

JAKANIE

oraz wszelkie inne złozenia mowy radykalnie usuwa

ZAKŁAD LECZN. DLA JAKAŁÓW

S. ŻYKIEWICZA, Warszawa, ul. Chłodna 22.

Prospekty kancelaria wysyła bezpłatnie

APOLLO

CENY OD 1 ZŁ.

Bilety ulgowe i bezpłatne nieważne

Pocz. 4³⁰, 6²⁰, 8¹⁰, 10

CONRAD VEIDT

Jutro w pierwszy dzień świąt

w potężnym filmie produkcji na sezon 1932-33

RASPUTIN

Dramat ciemnoty, grozy i rozpusty. Życie i orgie erotyczne niekoronowanego cara Rosji

PIESNI I ROMANSE CYGANSKIE W JEZYKU ROSYJSKIM

Reżyser: TROTZKI Scenariusz: OSIP DYMOW

Oczarowany 19 grudnia 1932 r. przez Min. Spr. Wewn. za Nr. 3220/4

Od godz. 11 do 2-ej Ceny od 49 gr.

Polski film dźwiękowy

LEGJON ULICY

Grany wyłącznie przez dzieci

Prasa i publiczność uznała ten film za najlepszy krajowy

„MODERN” Początek CENY 4³⁰ OD 1 zł. 25 grudnia

TRYUMFALNE ARCYDZIEŁO POLSKIEJ TWÓRCZOŚCI FILMOWEJ!

KSIEŻNA ŁOWICKA

Romantyczny dramat WIELKIEGO R. KONSTANTEGO I PIĘRNEJ POLKI osnuty na tle POWSTANIA 1831 roku

w rol. głównych **KWIAT SCEN POLSKICH**

JADWIGA SMOSARSKA

STEFAN JARACZ — JOZEF WĘGRZYN

Tenor opery warszawskiej

Reżyser M. KRAWICZ **STANISŁAW GRUSZCZYŃSKI** prod. „BLOK-MUZAFILM”

OD 11 — 2 popoł. Potężny film dźwiękowy z życia rosyjskiego w roli **ALEKSANDER**

CENY OD **49 GR.** **PIEŚŃ O ATAMANIE WOŁGA...** głównej **SZLETTOW**